

Z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR

22 kwietnia obrady VIII Plenum KC

Partia podtrzymuje patriotyczną ideę porozumienia narodowego

WARSZAWA (PAP). 14 bm. Biuro Polityczne KC PZPR rozpatrywało materiały dotyczące koncepcji kształtowania patriotycznego ruchu na gruncie porozumienia narodowego, biorąc pod uwagę doświadczenia Frontu Jedności Narodu oraz treści i formy działalności Obywatelskich Komitetów Odrodzenia Narodowego.

Biuro Polityczne stwierdziło, że PZPR podtrzymuje patriotyczną ideę porozumienia narodowego i działań na jej realizacji jako płaszczyzny partnerskich, konstruktywnych stosunków ze wszystkimi siłami społecznymi, uznającymi nadrzędność interesów socjalistycznego państwa.

tworzenia i rozwijania ruchu patriotycznego, jego formy organizacyjne zależą od porozumienia wszystkich sił akceptujących tę ideę. Koncepcja ruchu jest nakierowana na wyprowadzenie kraju z kryzysu oraz na stabilizację i pomyślny rozwój Polski. Takie rozumienie tego

Podkreślono, że zasady (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

W. Jaruzelski przyjął szefa delegacji CSRS R. Rohlicka

Polsko-czechosłowackie rozmowy gospodarcze

Skonkretyzowano formy pomocy dla naszego kraju i wzajemnej współpracy gospodarczej

WARSZAWA (PAP). 1 bm. odbyło się w Warszawie spotkanie przewodniczących Polsko-Czechosłowackiej Komisji Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej: wiceprezesa Rady Ministrów PRL — Janusza Obodowskiego oraz zastępcę przewodniczącego rządu CSRS — Rudolfa Rohlicka. Poświęcono ono było konkretyzacji ustaleń, podjętych podczas wizyty delegacji partyjno-rządowej PRL pod przewodnic-

WARSZAWA (PAP). 15 bm. I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, gen. armii Wojciech Jaruzelski przyjął zastępcę przewodniczącego rządu CSRS Rudolfa Rohlicka.

W spotkaniu uczestniczył zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Marian Woźniak oraz wiceprezes Rady Ministrów Janusz Obodowski. Obecny był także chargé d'affaires a.i. CSRS w PRL Jan Fidler. W czasie wizyty omówiono sprawy związane z realizacją ustaleń, dokonanych podczas pobytu polskiej delegacji partyjno-rządowej w Pradze w dniu 5 bm. Przedstawiono wyniki obecnych rozmów w Warszawie, dotyczące konkretnych działań na rzecz zintensyfikowania współpracy gospodarczej między Polską i Czechosłowacją.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Międzynarodowy Dzień Kombatanta

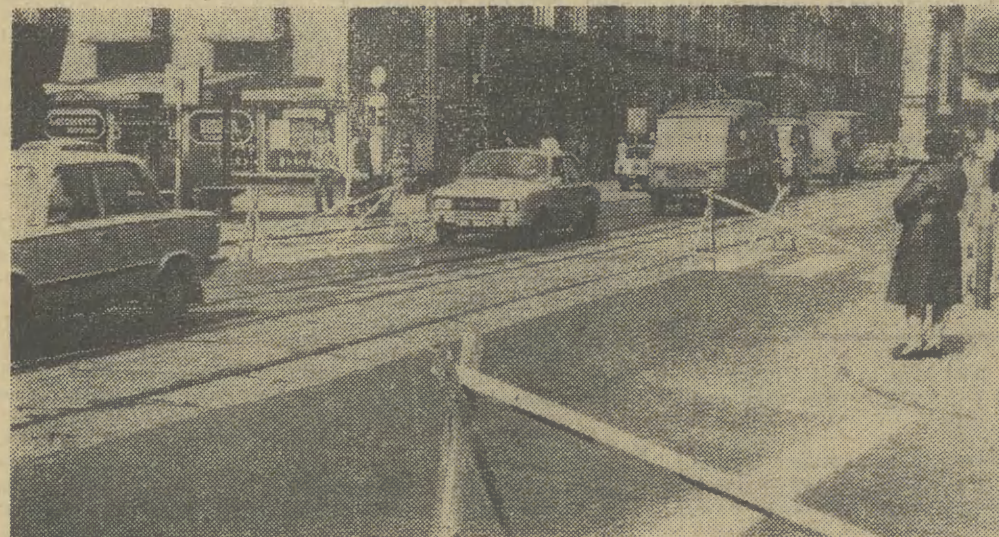
WARSZAWA (PAP). 15 kwietnia obchodzony jest już od wielu lat we wszystkich krajach Europy jako Międzynarodowy Dzień Kombatanta — dzień solidarności b. żołnierzy, bojowników ruchu oporu i więźniów hitlerowskich obozów masowej zagłady.

Z okazji Dnia Kombatanta w Zarządzie Głównym

ZBoWiD w Warszawie odbyła się uroczystość dekoracji grupy kombatantów odznaczonych państwowymi, 60 osób odznaczono Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski przyznawanymi im uchwałą Rady Państwa za udział w walkach z hitlerowskim najeźdźcą w okresie II wojny światowej oraz za wybitne zasługi w pracy zawodowej i

działalności społecznej po wyzwoleniu. Wyręczono także 12 medali „Za udział w wojnie obronnej 1939” oraz 5 „Warszawskich Krzyży Powstańców 1944”.

Aktu dekoracji dokonali prezes Rady Naczelnej ZBoWiD Mieczysław Moczar, prezes ZG ZBoWiD Włodzisław



Jeden z nonsensów polskiej wiosny. W godzinach największego ruchu drogowego maluje się pasy na ulicach, co powoduje horrendalne korki. Czy nie można wykonywać tych robót noca? Pytanie, które zadajemy od wielu lat — bezskutecznie. N/z: Wczoraj zablokowana była przez malowanie pasów znaczna część ul. Bo haterów Stalingradu. Fot. W. Klag

W maju

Tankujemy według norm kwietniowych lecz na kwity PZU z 1982 r.

Przeciąga się „kartkowy” system sprzedaży paliwa w Polsce i dlatego podjęta została decyzja, iż także w maju br. obowiązywać będą podobne zasady tankowania, jak w ostatnich miesiącach. Tak więc właściciele pojazdów o poj. silnika do 900 cm. 30 10 dni kupują 10 l. paliwa, zaś pojazdy o większej pojemności silnika — co paliwa, 15 dni. Fakt zakupu jest potwierdzany pieczęcią stacji CPN na kwitach opłaty ubezpieczenia PZU za rok 1982 lub za I półrocze roku 1982.

Nowością jest jednak możliwość zakupu podwójnej normy paliwa również wstecz np. 13 maja można kupić podwójną normę jeżeli ktoś nie tankował 3 maja. System ten usprawni zapewne racjonalną gospodarkę paliwem. Kto ma uwarunkowania do tankowania większych ilości benzyny (bilety państwowe) może je również realizować w maju. Warto jednak wiedzieć, że 31 maja br. obowiązywać będzie absolutny zakaz tankowania samochodów prywatnych, także osób dysponujących biletami paliwowymi. A skoro już mowa o biletach — nie wydaje ich POPN CPN w Krakowie! Dysponują nimi i dokonują rozdziału odpowiednie wydziały Urzędu m. Krakowa i Urzędów Wojewódzkich w Nowym Sączu i Tarnowie. Tam też należy zwracać się w sprawie wydawania uprawnień do dodatkowego tankowania.

(warp)

Nowe zasady przydziału spółdzielczych mieszkań:

■ stabilne listy ■ jawność ■ społeczna kontrola

Wypowiedź prezesa CZSBM Stanisława Kukuryki dla PAP

Zakończone zostały prace i szerokie konsultacje nad nowymi zasadami przydziału i zamiany spółdzielczych mieszkań. Uchwały w tej sprawie — po dyskusji i wymianie opinii — podejmie Rada Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego, która 15 bm. rozpoczęła dwudniowe obrady w Miedzeszynie k. Warszawy. O powodach, dla których dokonuje się zmiany dotychczasowych zasad przydziału mieszkań, intencjach nowych przepisów oraz o ich realizacji, z prezesem Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego — Stanisławem Kukuryką rozmawia dziennikarz PAP:

● Dlaczego zmieniane są dotychczasowe zasady przydziału?

— Spełniamy w ten sposób — stwierdził prezes CZSBM — powszechne żądania i postulaty wysuwane od dawna przez naszych członków i spółdzielczych działaczy. Dotychczasowy

system ma wiele wad i niedostatków. Zaczynamy od tego, że spółdzielnie dzieliły między oczekujących członków w poprzednich latach zaledwie część budowanych przez nas mieszkań. W sytuacji, kiedy prawie dwie trzecie ogółu mieszkań spółdzielczych znajdowało się w dyspozycji zakładów pracy i rad narodowych, nie mieliśmy wpływu na to, komu były one przydzielane. Mała liczba mieszkań dla członków ze spółdzielczych list, nadmiar priorytetów powodowały, że trudno było precyzyjnie określić termin przyznania mieszkań dla każdego z oczekujących.

Wytworzył się więc system nie związany z okresem oczekiwania, niespójny z zasadami docelowego oszczędzania i racjonalnym wykorzystaniem środków. Osoby, które od lat czekały na przydział, zawsze mogły być wypierzone przez tych, którzy mieli trudniejsze warunki. Ta sytuacja sprzyjała nieuczciwym zabiegom o zajęcie pozycji upoważniającej

do pierwszeństwa w przydziale.

● Jakie są najistotniejsze zmiany w nowych przepisach?

— Przede wszystkim obowiązuje zasada, że cała pula mieszkań budowanych przez spółdzielnie będzie dzielona między oczekujących członków. Możemy więc dostatecznie wcześniej określić czym spółdzielnie będą dysponowały. Stwarza to warunki do zawierania takich umów przydziału, które mogą być w terminie zrealizowane. W poprzednim systemie niewykonanie planu budownictwa odbijało się przede wszystkim na zaspokojeniu potrzeb członków spółdzielni. Nagromadziły się poważne za-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Ambasador ZSRR B. Aristow z wizytą w Tarnowie

(Inf. wł.) W dniach 15 i 16 bm. przebywał w województwie tarnowskim delegacja radziecka z ambasadorem ZSRR w Polsce Borysem Aristowem i konsulem generalnym w Krakowie Georgijem Rudowem.

Dnia 15 bm. ambasador Aristow i towarzyszące mu osoby spotkały się z członkami Sekretariatu KW PZPR oraz wojewodą tarnowskim Stanisławem Nowakiem i komisarzem województwa Adamem Szegedewiczem. Podczas spotkania członek Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR w Tarnowie Stanisław Opalko poinformował gości o sytuacji gospodarczej woj. tarnowskiego i pracy organizacji partyjnej w województwie.

Delegacja radziecka zwidziała następnie wy-

Konferencja prasowa w Konsulacie Generalnym CSRS

(Inf. wł.) Wczoraj z okazji zbliżającej się 37. rocznicy oswobodzenia Czechosłowacji przez Armię Radziecką w Konsulacie Generalnym CSRS w Katowicach odbyła się konferencja prasowa. Oto kilka liczb, faktów i wskaźników charakteryzujących gospodarcze osiągnięcia i problemy naszego południowego sąsiada.

Czechosłowacka gospodarka musiała się w 1981 roku przeciwstawić trudnym warunkom, dlatego też plan na rok 1981 zakładał wzrost dochodu narodowego i produkcji przemysłowej w oparciu o identyczne jak w roku poprzednim wielkość surowców i energii elektrycznej. Produkcja przemysłowa wzrosła o 2 proc., a wydatki na prace o 1,6 proc. Produkcja eksportowa do krajów socjalistycznych wzrosła o 2,6 proc. zaś do pozostałych krajów o 5,2 proc. (CIĄG DALSZY NA STR. 2)



Golebie są nieodłącznym elementem nie tylko krakowskiego Rynku, ale również warszawskiego Starego Miasta. Upodobały sobie szczególnie Plac Zamkowy. Fot. CAF — W. Frelek

Zmodyfikowany system rekrutacji na studia

Indeks bez egzaminów otrzymają laureaci olimpiad i żołnierze po odbyciu przedłużonej służby

WARSZAWA (PAP). Koniec „ro” akademickiego zbliża się milowymi krokami, a wraz z nim kolejna runda rekrutacji na studia. Dotychczasowy system rekrutacji kandydatów na studia, który miał być sprawny, został utrzymany i z nie-

wielkimi modyfikacjami obowiązywać będzie w akcji rekrutacyjnej do szkół wyższych w roku akademickim 1982/83. Zmodyfikowany system rekrutacji kandydatów na studia, który miał być sprawny, został utrzymany i z nie-

Polityczny Rady Ministrów na posiedzeniu w dn. 8 kwietnia br. przewiduje na przyjmowanie na studia bez egzaminów wstępnych dwóch kategorii kandydatów. Pierwsza z

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Pierwsze miesiące Komisji Socjalnej w „Stomilu”

Profilaktyczne urlopy w Wieliczce Bezzwrotne pożyczki dla najbiedniejszych

INFORMACJA WŁASNA Komisja Socjalna w Krakowskich Zakładach Przemysłu Gumowego „Stomil” powstała już w drugim dniu wprowadzenia stanu wojennego.

W poniedziałek 14 grudnia doszliśmy do wniosku, że po zawieszonych związkach zawodowych stworzyła się pułka, którą należy jak naj-

szybciej zlikwidować. Z inicjatywą założenia Komisji zajmującej się sprawami socjalnymi zwróciłem się do KD PZPR — informuje I sekretarz KZ PZPR — Zbigniew Mysza. W zakładzie liczącym ponad 2 tys. pracowników, z czego większą część stanowią kobiety, powstanie organu zajmującego się pod-

stawowymi życiowymi sprawami było koniecznością. Chodziło o jak najszybsze przywrócenie normalnego tempa produkcji i zabezpieczenie wszystkim pracownikom podstawowych środków do życia. Z sześciu etatów związkowych (związki bran-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Falklandy bez zmian

Haig w Buenos Aires

BUENOS AIRES (PAP). Stanowiło Argentynie w sprawie sporu o Falklandy-Malwiny pozostaje niezmienione i bezkompromisowe.

W opublikowanym w środę przemówieniu do narodu, prezydent kraju, Leopoldo Galtieri oświadczył, że prawa Argentyny do wysp są nieзыbywalne. Chociaż grozi nam — dodał — zakrojona na szeroką skalę agresja, będziemy bronić suwerenności archipelagu. Galtieri stwierdził, że Argentyna zobowiązana jest zamknąć ostatni rozdział kolonialnej historii kontynentu.

WASZYNGTON (PAP). Amerykański sekretarz stanu, Alexander Haig oświadczył w środę, że udaje się ponownie do Buenos Aires na kolejną rundę rozmów z przywódcami argentyńskimi w sprawie pokojowego rozwiązania konfliktu o Falklandy-Malwin. Agencja AP pisze, że obecna podróż szefa dyplomacji USA do Buenos Aires może być ostatnią szansą zażegnania sporu.

St. Olszowski w „Ursusie”

WARSZAWA (PAP). Z członkami organizacji partyjnej Zakładów Mechanicznych „Ursus” spotkał się członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Stefan Olszowski. Swoje wystąpienie w czasie spotkania poświęcił on m. in. ocenie aktualnej sytuacji politycznej kraju oraz zadaniom ideologicznym PZPR.

Nowi biskupi

WARSZAWA (PAP). Sekretariat Prymasa Polski podaje, że Jan Paweł II mianował biskupa Jana Obłąka, wikariusza kapitułowego w Olsztynie — biskupem ordynariuszem Diecezji Warmińskiej.

Jan Paweł II podniósł do godności biskupiej ks. dr. Zdzisława Fortuniaka i ustanowił go biskupem pomocniczym arcybiskupa Jerzego Stroby, metropolity poznańskiego.

Sprawa

Wł. Wisniewskiego

WARSZAWA (PAP). W ostatnich dniach środki przekazu na Zachodzie poinformowały, że Włodzisław Wisniewski był ambasadorem PRL w Finlandii ma ubiegać się o azyl polityczny w USA.

Jak dowiaduje się PAP, został on odwołany z placówki z końcem 1981 r. i nie powrócił dotychczas do kraju. Przed wyjazdem z Helsinek poinformował MSZ, że planuje dłuższą podróż urlopową, na własny koszt, po krajach Europy Zachodniej, na co nie uzyskał zgody. Równocześnie zwrócił się do ZUS o przyznanie mu emerytury, do której nabył prawo jako długoletni pracownik handlu zagranicznego. W związku z powyższym z dniem 1 stycznia 1982 r. rozwiązany został z nim stosunek pracy.

Nie będzie czekolady z „Wawelu”

KRAKÓW (PAP). Jak poinformowała dyrekcja Krakowskich Zakładów Przemysłu Cukierniczego „Wawel”, zmuszone one zostały wskutek braku zalań kakaowego do podjęcia decyzji o wstrzymaniu wyrobu czekolady twardzej. Brak importowanego surowca spowodował również znaczne ograniczenia w produkcji galanterii czekoladowej. Zamiast tych wyrobów od najbliższego tygodnia w „Wawelu” intensyfikacji ulegnie produkcja tych wszystkich słodczych, które wytwarza się z surowców krajowych, zwłaszcza cukierków i pieczywa cukierniczego.

◆ Z cónnych stron świata ◆ Z cónnych stron świata ◆

Iran: kobieta bez zasłony nie pojedzie taksówką

PARYŻ (PAP). W Iranie kobiety bez tradycyjnej zasłony nie będą już mogły jeździć taksówką. Zadecydował o tym Urząd Prokuratora przy Trybunale do Walki z Bezbożnością. Zgodnie z tą decyzją, kierowcy taksówek, którzy zgodzą się zabrać kobiety bez zasłony, „będą ścigani przez prawo”. Nie podano, jakie kary mają być stosowane.

Kobiety w Iranie, bez względu na wiarę i narodowość, muszą nosić albo czador — długą szatę, która je okrywa całkowicie, albo hedżab — wielką chustę, osłaniającą zupełnie włosy, której rogi, związane pod brodą, kryją także ramiona. Noszenie jednej z tych zasłon jest obowiązkowe we wszystkich miejscach publicznych.

Kobiety, np. cudzoziemki, które próbują ten obowiązek ominąć narażone są na różne trudności: nie są wpuszczone do urzędów, a w restauracjach nie obsługuje się ich.

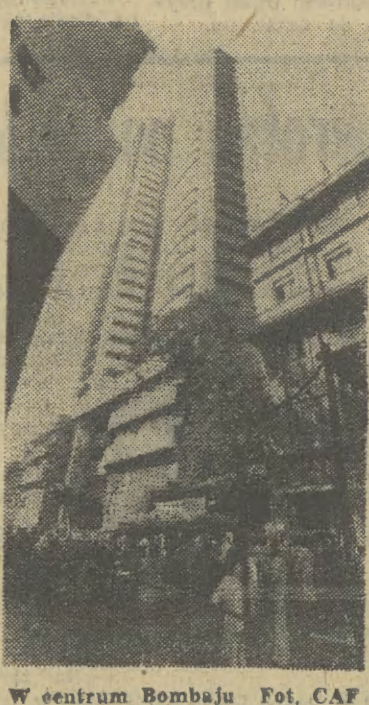
Deklaracja Niepodległości sprzedana za 285 tys. dolarów

WASZYNGTON (PAP). Kiedy w 1776 roku Ameryka Północna przygotowywała się do ogłoszenia niezawisłości Stanów Zjednoczonych, wydrukowano 21 egzemplarzy Deklaracji Niepodległości. Wszystkie te egzemplarze uznane zostały za jedyne oryginały.

W tych dniach, jak podała agencja AP, jeden z egzemplarzy uznanych za oryginalny znalazł się niespodziewanie na aukcji nowojorskiej. Został sprzedany za 285 tys. dolarów.

Wspólne salto 30 narcarzy

GENEWA (PAP). W sporcie bawiają rekordy, które nie są oficjalnie rejestrowane. Jeden z takich został pobity ostatnio w Szwajcarii, gdzie równocześnie 30 narcarzy, trzymając się za ręce, wykonało salto na nartach.



W centrum Bombaju Fot. CAF

Syberyjskie gęsi

MOSKWA (PAP). Liczne jeziora, stawy i rzeczki w stepie kulundyskim na Syberii Zachodniej stają się wielką bazą hodowlaną gęsi. Zbudowane tu przez firmę „Pticeprom” inkubatornie dostarczają już miliony piskląt hodowcom-kołchoznikom, którzy na zasadach umowy będą je hodować na swych działkach przyzagrodowych.

Jesienią część „dorosłych” już gęsi prywatni hodowcy będą odstawać do firmy „Pticeprom”.

Czarne bociany nad Zalewem Sulejowskim

ŁÓDŹ (PAP). Na teren położonego nad Zalewem Sulejowskim Ośrodka Hodowli Żubrów w Smardzewicach nieopodal Łodzi powróciła para czarnych bocianów. Są to ptaki niezwykle rzadko już występujące w polskim krajobrazie.

Anglii.

potyczki i leczenia pracowników w sanatorium w Wieleczie. Na cel rozbudowy tego leczniczego ośrodka KZPG "Stomil" przeznaczyły 6 mln. zł. W zamian z lecznictwa tzw. pochodzeniowego w wielkim ośrodku będą mogli korzystać wszyscy pracownicy. Na dole, w sanatorium 10 miejsc w każdym turnusie będzie rezerwowanych dla załogi „Stomilu”. **MAGDALENA LINK**

Cenną imitację podjęła Wykreska i Komisja Socjalna dotycząca profilaktycznego przesłuchania i leczenia prze-

min 6 miesięcy na opuszczenie Anglii.

LEKI z darów wchodzą w polski krwioobieg

Do Polski płyną nieprzerwanym strumieniem leki z darów zagranicznych. Wiąże się z tym cała masa problemów. Dla pacjentów — błogosławieństwo i zdrowie, dla lekarzy — ulga, że jest czym leczyć, ale i „uciążliwość w rozchodowaniu” — mówiąc ich językiem. Zaś dla farmaceutów szpitalnych aptek jest to po prostu olbrzymia porcja dodatkowej roboty, za którą nikt nie płaci i mało kto dostrzega wysiłek. Postanowiłam przyjrzeć się bliżej krwioobiegowi ofiarowanych darów w naszym społecznym organizmie.

Ulica Kopernika. Wejście u wylotu Strzeleckiej okraja kościół, mały dziedziniec, drzwi Kliniki Dermatologicznej. W słońcu, wzdłuż ścian oblatanych intensywnym światłem grzeją się postacie w piżamach. Te piżamy to jednak bariera nie do przełamania, więc chorzy odprowadzają przechodniów spojrzeniem zaskonimym powrotem do świata. Ruch niewielki i raczej sami swoi — bo wszystko dzieje się już na wewnętrznych dziedzińcach klinik. Ale za to czasem można się pogapić na cudzoziemców, kiedy przywożą transporty leków do apteki Państwowego Szpitala Klinicznego AM.

Rzeka tworzy się z wielu strumieni. Część leków przekazuje bezpośrednio Kuria, transporty płyną też od poszczególnych ośrodków klinicznych Francji, Niemiec, Anglii. Najprawdopodobniej ktoś z naszych profesorów był tam i nawiązał kontakty, teraz to przynosi profit. Część lekarstw przychodzi od rozmaitych osób prywatnych badających w klinikach w kontakcie. Niektórzy przywożą leki osobiste. Są ładunki od Czerwonego Krzyża Francji i Niemiec, od Kawalerów Maltańskich, od organizacji „Medicine sans Frontières” (Medycyna bez granic), która skupia francuskich lekarzy uważających, że trzeba być wszędzie tam, gdzie się otwierają wielkie potrzeby. Dostawcą leków z Węgier, NRD i Czechosłowacji jest Centralna Składnica Farmaceutyczna. Wielki transport przywożą też delegacje Krakowskiego Wydziału Zdrowia z Norwemburgi. Najwięcej oczywiście kłopotów jest z farmakologiczną drobnicą zgarniętą z prywatnych szaf i półek. Trzeba wszystko posortować, podzielić, uporać się z różnorodnością receptur.

Apteka otrzymała też duży ładunek drobnego sprzętu chirurgicznego: cewników, igieł, nici, środków opatrunkowych. Na jakiś czas wystarczy.

Robota jest ogromna. Prowadzą ją z dużym poświęceniem grupa ludzi, która kierują mgr BARBARA KEDZERSKA i mgr LIDIA NOWAK. Te ostatnią spotykałam w suternach apteki. Trochę tu dziś luzniej, ale do niedawna cały korytarz był zawałony plynami do kropel. Wiele tysięcy sztuk. Zielone koszyki. Kartki ewidencyjne. Wózki spiętrzone do granic możliwości. Ta porcja wędruje z jednego tylko działu apteki na kliniki. Dziś przydział dostają: internia, ginekologia, neurologia, radiologia i zakaźna. Ilość wydawanych leków w stałe się zwiększa, a „tygodniówki” czyli zamówienia klinik rosną w postępie geometrycznym.

Co będzie jak się to wszystko urwie? Przecież ofiarność ludzka ma swoje granice? Pani Lidia uśmiecha się zagadkowo: — „Polfa” zapewnia, że nie będzie kłopotów. Przynajmniej tak styszelismy w telewizji.

Pracują w suternach, przy świetle elektrycznym, stąd pani mgrister wszędzie chodzi z okularami. Wkłada, zdejmuję. Ra: jaśniej, raz ciemniej, to znów metka mikroskopijna. W południe wszystkie panie są już mocno zmęczone. Tyle pudełeczek wziąć do ręki, zaklasyfikować, sprządzić.

W kącie odpady, leki o krótkich datach. Było ich do niedawna pięć, sześć pudeł, ale przyszli lekarze i pozabierali co tam komu na oddziale potrzeba. Reszta pojedzie do apteki na Czarnowiejską.

Magazyn płynów infuzyjnych. Na regałach gesto aż po sufit. Syk pary w rurach. Kilkanasce koszyków przygotowanych do transportu na dziś. I dziwny wyżej. Laboratoria, mały gabinet, w którym można pogadać pieczołowicie wklejone recepty z tysiąc osiemset dwunastego. Są też etykiety na flaszki znalezione w podręcznych stołach, a obejmujące okres od czasów CK Austrii aż do dziś. A tak wyglądała apteka Szpitala św. Łazarza w Krakowie. A oto fotografie starych sprzętów, niestety, już porzecznych.

Przydałby się większy pietyzm dla tradycji. Przecież w zasadzie PSK został założony w 1250 roku! Jego pierwotny to trzy łóżka na placu św. Ducha.

Ala wracamy do tematu. Jeszcze krótki przegląd pliku dokumentacji ministerialnej dotyczącej zasad obrotu lekami, jeszcze krótki rzut oka na rampę. Tędy wszystko wjeżdża i wyjeżdża w świat do chorych. Zycząc im, aby każdy trafił na „swoją specyfikę” i na... ostrożnych lekarzy. Przenosimy się z ulicy Kopernika do Instytutu Pediatrii, słusznie uważanego w dziedzinie leków zagranicznych za Krezusa. Jak tam u nich sprawa wygląda?

Mówi pani profesor KANSKA.

— Podstawowe dostawy otrzymujemy z amerykańskiej fundacji „Hope” (Nadzieja). Jest to pierwsza regularna droga. Głównie antybiotyki i leki przeciwbólowe. Bardzo trafnie, świetnie zorganizowane są dostawy z RFN. Tam jednym z szefów pomocy Polsce jest lekarz pediatria, który doskonale rozumie potrzeby instytutu. Przychodzą więc stamtąd znakomite leki neurologiczne, stosowane w chorobach mózgu, m. in. przeciwpadaczkowe. Przysyłają też spontaniczne dary francuskie od kilku osób prywatnych. Francuzi wracają już po raz trzeci i zawsze przynoszą bardzo gorące serca. Część leków stosuje się w poradni ambulatoryjnej i daje do rąk rodzicom leczonych dzieci. Nad ewidencją czuwa komisja socjalna, a personel apteki mgr MAJA GUBERNAT i mgr KRYSZTOFOWICZ pracują z największym poświęceniem.

— Lekarze nie narzekają na dodatkową ewidencję?

— Musimy ją stosować — odpowiada prof. Kańska — bo w kraju bieda, a pokusa duża. Żebyśmy tylko taką biurokrację mieli w życiu. Najważniejsze, że u nas żadne dziecko nie cierpi z braku leków. To szczerza prawda.

Wyrażam zażalenie, oraz obawę o stan majątkowy uboższych szpitali. Profesor Kańska informuje:

— Mówiliśmy o tym z fundacją „Hope”. Obiecała przysłać do wszystkich szpitali wojewódzkich Polski południowej znaczące przesyłki leków, środków opatrunkowych, środków czystości, drobnego sprzętu medycznego.

Rozmowę kończymy więc akcentem nadziei. Zarówno w rozmowie z prof. Kańską jak i w aptece PSK wypłynął problem ścisłej ewidencji leków-darów, nakazanej przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. Miałam w ręku plik dokumentów, w miarę upływu czasu coraz ostrzej i coraz bardziej drobiazgowo regulujących tryb „rozchodowania”. W niektórych szpitalach zerknęłam się z niezadowoleniem lekarzy. Konieczność zapisywania w specjalnych wyka-

zach każdej podanej pacjentowi pastylki zniechęca niektórych do stosowania uciążliwej kuracji. Padają też argumenty o braku zaufania. Jeden z rozmówców przytoczył nawet opowieść o tym, jak to w nocy przyjechała grupka z Bawarii, z transportem. Wnieśli około 50 paczek, na odchodnym mówią: a na te dwie niechcie pan zwrócić szczególną uwagę, bo to wartość 40—50 tys. marek. Rozmówca mój przeżył wtedy coś w rodzaju ośnienia: to nikomu z ofiarodawców nie przyszło do głowy, że taki kierowca może po drodze do Polski zatrzymać się w pierwszej lepszej aptece bawarskiej i opchnąć ładunek za godziwą cenę? A więc mają do niego pełne zaufanie?! Jakże i mnie byłoby przyjemnie, gdyby mój minister miał takie samo zaufanie do mnie!

Ala wracamy do Instytutu Pediatrii. Pani magister Maja Gubernat z tamtejszej apteki podkreśla w swej wypowiedzi dwie sprawy, a mianowicie fakt, że dzięki lekom pochodzącym z darów zużycie miesięczne budżetu przeznaczanego na zakup leków jest znacznie mniejsze: wydatki sięgają jednej trzeciej wartości finansów wydatkowanych na ten cel w roku ubiegłym. A więc dwie trzecie wartości leków stosowanych pochodzi z darów. Jest to fakt nieobojętny dla tych, którym musza wystarczyć leki krajowe. Po prostu tych leków powinno być więcej na rynku gdyż mniej są pochłaniane w szpitalach.

I sprawa druga: „Widychamy nad każdym kontenerem — mówi pani Gubernat — bo mamy z tego tytułu bardzo dużo pracy jako farmaceutki. Tego niestety raczej społeczeństwo nie zauważa”.

Podobne opinie uzyskujemy w aptece Szpitala im. Stefana Żeromskiego w Nowej Hucie. Kierownik placówki mgr EMILIA JANKA otrzymała ostatnio ze Szwajcarii duży transport ampicyliny w iniekcjach, sporo leków internistycznych, dermatologicznych, cieszące się opinią skutecznych leki przeciw reumatyzmowi. Sporo leków przywieziono bezpośrednio samochodami z Francji i RFN. Przesyłki wrzymowane są komisyjnie i potem według specjalności rozdzielane na oddziały. Owszem, wymagana jest ścisła ich inwentaryzacja, ale bez przesady. Na przykład nie ma potrzeby szczegółowo rozpisywać zużycia np. witamin. Wystarczy to odnotować hurtem. Natomiast leki droższe i rzadkie mają na oddziałach szczegółową i drobiazgową inwentaryzację. Zdarzają się leki nieznane, niewyprobowane dotąd u nas. Są też pojedyncze, a trudno z jednym opakowaniem zaczynać kurację. Więc jak zezwolić ową drobnicę wysyła się do apteki leków-darów na ul. Czarnowiejską. Emilia

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

O bardziej kacetów

W kwietniu, Miesiącu Pamięci Narodowej, drukujemy kolejny odcinek książki Konrada Strzelewicza pt. „Zapis”, której narratorem jest zmarły 12 marca br. Aleksander Kulisiewicz, zwany „Bardem kacetów”. Książka ukaże się nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej w Krakowie.

„Tutaj macie, kolego, pełno moich pieśni i mój pamiętnik poetycki z Sachsenhausen, wydrukowany w Lublinie. Tak... Lublin się nade mną zlitował. Spisany z pamięci. Zawsze miałem doskonałą pamięć. Wiąże się to z pewną historią, jak to się mówi — nie z tej ziemi. O, tutaj swoimi hieroglifami uwiecznili to już Japończycy w „Eccce homo”!”

Otóż w Karwinie na Zaoziu jako 8-letni chłopak władałem pewnego razu na dach pralni. Dotknąłem drutów elektrycznych i straciłem przytomność. Palce lewej ręki i przedramię ciężko sparzyłem. Widzicie te blizny? Mineło już ponad 55 lat, a ciągle straszą. Ludzie zakopali mnie do ziemi, by „wyciągnąć elektrykę”. Wyobraźcie sobie, zbudziłem się i nie poczułem wale mojego ciała. Tylko głowa wystawała mi z piachu...

zamknę oczy i będę wam mówił, co jest dalej. Przypytujcie ze setek stron. To nie lapa, co mówię. Wiedcie, że telewizja czeka na mnie zarabiała? W takiej specjalnej audycji... Sprawdzali moją pamięć... Setki pieśni i wierszy recytowałem na oczach milionów, nie myląc się nigdy...

W 1967 roku odbiła się głośnie echem skandaliczna sprawa ówczesnego prezydenta RFN Heinricha Lübkego, którego podpisał na planach rozbudowy obozu Auschwitz-Birkenau. Pisano o tym szeroko, jakkolwiek po dziś dzień nikt nie wie, komu zawdzięczamy odnalezienie tych kompromitujących dokumentów. Ochoć odkrywcą był skromny nauczyciel liceum dla Pracujących w Chranowie doktor Ludwik Żuk-Skarszewski, były wójt Birkenuau oraz innych obozów, bohaterski dyrygent orkiestry w Birkenau,

ZAPIS

Wykaraskałem się, lecz zrobił się ze mnie straszny jaskółka, nie mogłem wprost słowa wymówić. Na szczęście przyjechał wtedy jakiś cyrk do Karwiny i ojciec załatwił wycieczkę do hipnotyzerów. Nie zapomniałem nigdy tego człowieka. Nazywał się Roob — przez dwa „o”. Jego słowa dudniły we mnie jak dzwon: „Ty musisz mówić, ty musisz mówić wierszyki, lecz będziesz to inaczej robić niż wszystkie dzieci. One myślą i zaraz mówią. Ty jednak musisz wszystko, co chcesz powiedzieć, najpierw wypisać szybko czarnymi literami na białym tle — w twoim mózgu. Słyszysz mnie? I napisane natychmiast odczytać. A jak będziesz czytał, nie będziesz się jękał. Będziesz mógł nawet przemawiać...”

Hipnoza zrobiła swoje. Nieraz i dziś jeszcze zająknę się, ale wtedy przynikam oczy i błyskawicznie „wypisuję” tekst w mózgu.

W lagrze „lokowałem” przez ponad 65 miesięcy ogromną ilość wierszy i pieśni w czterech językach — tam, w mózgu, na białym tle. Tak, jak zalecił mi Roob. Koledzy byli szczęśliwi, że ich słowo nie przeminie wraz z ich ewentualną śmiercią. Nawet podczas ewakuacji Sachsenhausen w 1945 roku, leżąc na ziemi, w mękach głodowych rozpaczliwie powtarzałem teksty... A potem w szpitalu, w Krakowie, przez trzy tygodnie dyktowałem wszystko maszynistce. Bała się mnie, choć była to siostra szpitalna, zakonnicą. Zauważyłem, że odwraca się czasem i robi znak krzyża. Bo chyba tylko ktoś nawiedzony przez złego ducha mógł poddyktować z pamięci — będąc półkościotrupem — dosłownie 716 stron obozowych pieśni i wierszy. I to w kilku językach. Lekarze myśleli, że jestem obłąkany. Pamiętam, że jeden pytał mnie, ile jest czterech rąk dwadzieścia siedem... A dzisiaj, kolego, wszystko co utrwaliłem, ciągle mnie gnębi... Tam, w mózgu... W sercu... Bierzcie którąkolwiek tezkę z wierszami, z relacjami, powiedzcie mi dwa słowa, a

chór z Gross-Rosen oraz orkiestry w Falkensee, który był pod obozem Sachsenhausen. Żuk-Skarszewski przed wojną został odznaczony srebrnym medalem Polskiej Akademii Umiejętności... A oto treści dokumentu, zachowanego w moim archiwum:

W grudniu 1966 roku — pisze Żuk-Skarszewski — na jednej z lekcji języka polskiego w klasie II Liceum dla Pracujących w Chranowie opracowywałem temat: „Medaliony” Zofii Nałkowskiej — literacki dokument zbrodni hitlerowskich. Podczas dyskusji zabrał głos jeden z uczniów, pracownik Podludniowych Zakładów Skórzanych w Chelmku Henryk Brodacz i oświadczył, że zna kolejarza, który posiada niemiecki plan rozbudowy obozu Auschwitz, znalezionej w pociągu ewakuacyjnym, pozostawionym na dworcu towarowym stacji kolejowej Oświęcim, pociągu, którego nie zdążyło wyprawić w drogę wobec zbliżającej się ofensywy Armii Czerwonej. Po kilku dniach pojechałem do Chelmska i z pomocą ucznia odszukałem kolejarza. Pokazał ten plan i po krótkim targu stałem się jego nabywcą. W dniu 7 stycznia 1967 roku przekazałem plan jako eksponat do Muzeum w Oświęcimiu. Nadmieniam, że plan był wykonany przez inżynierów I. G. Farben-Buna, podpisany przez wykonawców i akceptowany własnoręcznie podpisem Lübkego. Nazwisko kolejarza, od którego eksponat nabyłem, brzmi Graca. Imienia nie znam.

Odkrycie Żuka-Skarszewskiego kosztowało Lübkego drogę... Przestał być prezydentem...

„Tu, na mikrofilmie, posiadam reprodukcję osobnego pamiętniczka obozowego tegoż Żuka-Skarszewskiego. Pamiętnik zawiera wspomnienia oraz języczne wyzwiska skierowane przeciwko funkcyjnym Niemcom, przeciwko komendantowi w Falkensee jako przedstawicielowi chamskiego plemienia etc. Jest to własnoręczny rękopis dyrygenty pisany w lagrze, do

(CIAĞ DALSZY NA STR. 4)

BATORY

— koniec dynastii polskich transatlantyków?

„Największe i najszybsze statki pasażerskie najwyższej kategorii, jakie zjawiały się w historii okrętownictwa światowego, pływające miasta i pałace, najznakomitsze dzieła techniki i sztuki, dumą narodów i życiowe osiągnięcie ich twórców — transatlantyki — wyginęły bezpowrotnie. Nigdy już nie powstaną takie statki”.

Oplnia ta zaczerpnięta z dzieła profesora W. Urbanowicza o statkach, które stworzyły historię pasażerskiej żeglugi transatlantycznej, nie pozostawia złudzeń, iż era tej właśnie komunikacji morskiej odeszła definitywnie w przeszłość. Była to jednak wspaniała era, została bowiem po sobie nieprzemijające wartości dla współczesnego kodeksu zawodu marynarzkiego jak fachowość, solidność i odpowiedzialność w pracy na morzu. Wielkie transatlantyki — zaczęły jeszcze profesora Urbanowicza — musiały stawić czoła falam, wiatrom, mgłom i lodom. Musiały niezawodnie przemierzać ocean — te najszybsze nawet po 40 razy w roku — i przybijać w oznaczonych porach do portów. Regularność i punktualność rejsów — to największe zalety wymagane przez pasażerów, podobnie jak komfort i świetna obsługa. Dlatego na statkach tych pracowały najbardziej doświadczone zało-

gi: najlepsi kapitanowie, marynarze i mechanicy”.

Z przestrzegania tych właśnie nakazów narodziła się sława naszych transatlantyków, mimo niebogatych przecież historii Polski na morzu. Wspomnieć więc trzeba o pierwszych „pasażerach” jak „Polonia”, „Kościuszkę”, „Pułaski”, przewożących na drugą stronę Atlantyku polskich emigrantów. Świeższa jest pamięć o nowoczesnych pięknych transatlantykach — „Piłsudskim”, „Batorym”, „Sobieskim” i o pochodzącym z odszkodowań wojennych — „Jagielle”.

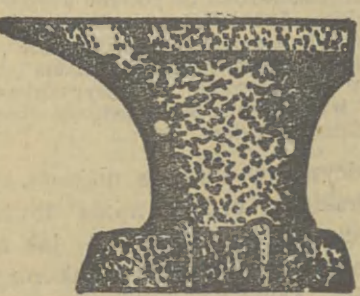
Lucky — szczęśliwy statek

Ala najbogatszą historię-legendę postawił po sobie m/s „Batory”. W ciągu 33 lat służby na morzu pod polską banderą odbył dziesiątki dramatycznych rejsów, zwłaszcza w czasie II wojny światowej, ale zawsze kończących się pomyślnie. Toteż wśród aliantów zyskał on miano „Lucky ship” — szczęśliwego statku. Pomyślnie bowiem zakończyła się jego podróż w 1940 r. w czasie której przewoził blisko 200 ton złota z Francji do Kanady. Szczęśliwy był rejs „Batorego” z droższym od złota ładunkiem — z 500-osobową grupą dzieci angielskich do Australii. Były to dzieci pochodzące z rejonów Wielkiej Brytanii zagrożonych niemieckimi bombardowaniami. Rejs ten był niebezpieczny i nie pozbawiony ryzyka, gdyż małym pasażerom groziły w każdej

(CIAĞ DALSZY NA STR. 4)



Z KOWADŁA



Stefan Cieplý

Oto ostatnia scena z francuskiej komedii filmowej „Zwariowany weekend” z Luilem de Funes w głównej roli: przy dźwiękach Marsylianki świeżo wodowany wielotysięcznik „NIEZNISZCZALNY”, symbol wiecznej obecności Francji na oceanach, idzie... pod wodę.

I co? I nic. Cenzura puściła. „Le Monde” nie pisze że obrażony został honor Francji. Marynarka Wojenna nie protestuje. Nikt się nie dopatrzył analogii między chyłącą się ku upadkowi nową państwową, a losom wodowanego okrętu.

Kiedy tak sobie myślę o tej francuskiej niefrasobliwości, to dochodzę do wniosku, że tam, u nich, ów okręt nie mógłby zatonać. Po prostu reżyser wykonał dowcip o wydarzeniu nieprawdopodobnym i dlatego nikt nie mógł się poczuć dotknięty.

A u nas?

Pod wielce obiecującym tytułem „Romantyka, polityka, moralność”, Zbigniew Bauer zaatakował w świątecznym wydaniu „Dziennika Polskiego” telewizyjny serial rodzimej produkcji pt. „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” pisząc m. in. że „Dzieło Twardochłiba, Bratkowskiego i Sztubiertni nudne (jest), momentami wręcz kiczowate i nieporadne, a na dodatek nasycone tak bardzo publicystyczną moralizacją, że kon-

kurować może śmiało z opowiadką o losach niezapomnianej pamięci „Slimaka”. Ideą szkicu jest dowiedzieć, że romantyzm polski jest marzeniem o polityce moralnej, zaś pozytywizm okaleczony trudną do zamaskowania skazą serializmu. Myślenie to, pozornie poprawne, nie uwzględniło drobnego szczegółu, którym jest fakt, że nasza XX-wieczna państwowość wyrosła z trzech, znacznie się już różniących członów, i że nieco inaczej wyglądał romantyzm w Królestwie Polskim czy w Galicji, a inaczej w Wielkopolsce. Zupełnie też inaczej potoczyły się losy pozytywizmu polskiego, który w warunkach pruskich stał się jedyną formułą pozwalającą na zamykanie patriotyzmu. W Galicji natomiast, choć tu akurat nie było potrzeby zginania karku do tego

stopnia, schłodnie kocarzył się z serializmem. Z którego zaboru jest Bauer — nie wiem, ale to zapewne sprawiło, że pozytywizm z punktu widzenia pedagogiki społecznej a także i edukacji historycznej społeczeństwa, serial postuluje mu za odskocznię do lekko hamletyzujących rozważań na temat, jeśli już być, trwać, pić i cierpieć, to na pewno z romantyczną metryką. Wy-mowa szkicu jest jednoznaczna. Choćbyś się nazywał Bratkowski, nie waz się bracie nie robić ani czynić co by w nasz postawiały mi godziło. Mit ten ważny jest bowiem ponad wszystko. Jest źródłem siły (gdzie ta siła, wie tylko Bauer), ukołchaniem prawdy (gdzie ta prawda, też wie tylko Bauer), natchnieniem do czynów moralnych (gdzie ta moralność, tego nawet Bauer nie wie).

Zabawność owej mitoromantyki nabiera znamion groteski jeśli zważyć, że młodzienny kompromis w bagatelnej sprawie zniszczył najwybitniejszego z polityków romantycznych — Mochackiego, i że jednym człowiekiem pośród współczesnych mu, który zdaje się wiedział, jak wygrać militarnie Powstanie Listopadowe, był prekursor pozytywizmu Ignacy Prądzyński, zapisany w historii jako budowniczy Kanatu Augustowskiego.

Uwielbienie przegranych czynów powstańczych i pogarda dla zwycięstw odnoszonych imundną pracą i uporem pokoleń polskich bauerów z Wielkopolski, niczym jest nowym. Tylko, iluzego na mly Bóg, Bauer znów depcze Slimaka, jakby nie dość było rzucić okiem na półki sklepowe, gdy zbrakło artykułów kolonialnych...

Pamięci Slimaka

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 3)

wód jego ogromnej odwagi. Posiadam też teksty prelekcji, jakie wygłaszał Żuk-Skarszewski w Falkensee w sierpniu 1944 roku na temat prostoty i wirtuozerii w muzyce. Referat z zakresu estetyki w obozie koncentracyjnym — rzecz bodaj bez precedensu!

Gdy chodzi o Falkensee, to zachowałem w moim archiwum mikrofilm powieści obozowej Zbigniewa Koczanowicza, aktora z Warszawy, powieści pisanej potajemnie podczas dyżurów nocnych w 1945 roku. Tytuł: „Ukochana — ja wróce”. Jest to 178 stron rękopisu. Między innymi mam tu relację z przesłuchiwań na gestapo w Warszawie: „Bili we trzech. Po dwudziestu uderzeniach wyperłem się nadal z wściekłości. A więc druga porcja batów. Po których tam uderzeniu — zemściłem”.

„Posiadam też w swoim archiwum mikrofilm sporządzony z pamiętnika obozowej literatury Krystyny Żywulskiej, ułubionej w Brzezince poetki. Teksty wierszy, pieśni, zapiski sporządzone na strychu jakiegoś domu koło Oświęcimia w styczniu 1945 roku, kiedy uciekła z transportu... Są tu różne, dość intymne szczegóły zwierzeń osobistych, między innymi dotyczące jej przedwojennych sympatii i przygód miłosnych... A także cały tekst wiersza (który potem śpiewano) „Droga do krematorium”. Posłuchajcie:

Dwa ciała grube i jedno dziecko,
oto robota ściśle niemiecka.
I trzeba tylko pilnie uważać,
jak tuszować się topi, mięso wysuszać...

Kto był w lagrze, ten rozumie, czym się takie pisanie mogło w każdej chwili skończyć. Notatki pochodzą z lagru, z lat 1944—45. Ani oryginalnie, ani mikrofilmu nie posiada nawet Muzeum w Oświęcimiu...

Wyjątkowo cennym dokumentem w moim archiwum jest również mikrofilm, na którym utrwaliłem rękopis „Ballady

Wir wollen von Auschwitz heraus,
Das ist ein Irrenhaus,
Wir haben die Schmause voll...
Chcemy narezeć z tego Auschwitzu

pojęć w diabły,
to jest dom wariatów, mamy już tego
po same uszy...

A teraz, w kilku teczach, listy fenomen poetycki — Edmund Polak. No, można powiedzieć bez przesady, że podczas II wojny światowej nikt w obozie nie był tak płodnym poetą. Polak, z zawodu dziennikarz, pochodził z Warszawy. Zaczął pisać w 1941 roku na Pawlaku, potem w Auschwitzu. Najwięcej zaś napisał w Buchenwaldzie. Tak jak w przypadku Józefa Kropińskiego, kompozytora, koleży stworzył dla Edmunda Polaka warunki takie, żeby mógł jak najwięcej tworzyć, bo uważał, że poezja za nader wartościowa. Taki obozowy mecenat. Zrozumiałe. Pracował w Dachdecker-Kommando, to znaczy wśród pokrywców dachów, dekarzy i blacharzy. Miał stałą kryjówkę, za kominiem. Ślady tam i pisał wiersze patriotyczne, miłosne, sentymentalne. Nawet w języku esperanto. A koleży tylko uważali. Nie mógł się tam łatwo dostać jakiś esesman, obstawa była skuteczna. Czy byście uwierzyli, że Polak wyniósł z obozu pięć grubych zeszytów, które swolmi utworami? Tak, tutaj mam odpis tego wszystkiego. Całość obejmuje aż 450 różnych pozycji. Na przykład 281 wierszy w języku polskim, 58 tekstów i piosenek i przebojów, kupletów, także polskich, 8 tekstów piosenek niemieckich, czeskich, angielskich. Mam tutaj też libretto operki obozowej „Król i blazen”, która wznosiła się sama Adolf Hitlera. Muzykę napisał Józef Kropiński. Tak... Stworzył też wiele przepięknych pieśni miłosnych. Jedną z nich zawiadrowała nawet do nas, do Sachsenhausen... Tekst był krótki. Myszki przed nocą, przed północą spać, cichutko ją śpiewali... Człowiek nie wiedział, czy go nie wywołają po północy na Politische Ab-

...nie mam tego ambitnego złudzenia, że doradca może być bez przerwy słuchanym

Rozmowa z prof. CZESŁAWEM BOBROWSKIM — przewodniczącym Konsultacyjnej Rady Gospodarczej

Kilkanaście dni temu PAP podała suchy komunikat o powołaniu Konsultacyjnej Rady Gospodarczej. Jej szef — nestor polskich ekonomistów („GK”) dwukrotnie w ostatnich miesiącach prezentował poglądy profesora na tematy polskiej polityki gospodarczej) — CZESŁAW BOBROWSKI udzielił wywiadu „Życiu Gospodarczemu”. Ponieważ to nowe ciało doradcze rządu, a szczególnie zakres jego możliwości, nie są opinii publicznej znane, zdecydowaliśmy się przedrukować tę interesującą rozmowę. (Tytuł pochodzi od redakcji.)

ANDRZEJ LUBOWSKI: — Powołanie Konsultacyjnej Rady Gospodarczej zapowiadano już w styczniu. Powstała dopiero teraz. Czy stał wniosek, że rodzina się w ostrych bólach?

CZESŁAW BOBROWSKI: — Przyczyn opóźnienia było kilka. W ostatnich tygodniach — konkurencja ważniejszych zajęć: Sejm, wizyty za granicą, plenum KC partii. Ale ważniejsze były inne sprawy: skład tego ciała, a także określenie ram i warunków jego działania. Kto powinien znaleźć się w Radzie, która ma opiniować najważniejsze problemy, oceniać syntetycznie stan gospodarki? Potrzebni są na pewno ekonomiści — bez trudu udało mi się przygotować listę kilkunastu osób ze świata uniwersyteckiego. I myślę, że konsensus ekonomistów wobec tej listy będzie, nawet w dzisiejszych czasach, szeroki. Choćby dlatego, że rozważając kandydatury liczyłem się, w jakiej mierze, z niepopularnością pewnych osób. Zdałem sobie również sprawę, że niektórzy z tych, które chciałem widzieć w Radzie nie zechcą przyjąć propozycji. Tych ostatnich nie było dużo: w wywiadzie dla „Życia Warszawy” powiedziałem o 3-4 osobach myśląc o ekonomistach, trzeba by jeszcze dodać do tego socjologów.

Nie uważam zajęcia stanowiska opozycyjnego za fakt godny potępienia. Każdy ma prawo do własnego sądu, może być przeciwny realizowanemu obecnie kierunkowi polityki. Taka postawa jest, moim zdaniem, błędna, co nie znaczy, że wymaga moralnego potępienia. Bywa i drugi motyw odmowy współpracy: emigracja wewnętrzna. Z tym nie bardzo mogę się pogodzić. Mam rezerwy w stosunku do ludzi, którzy a priori nie wierzą, że ich wysiłek coś da. Przyszłość nigdy nie jest określona w takim stopniu, żeby z góry wiedzieć, że nic z tego nie wyjdzie. Przeciwnie — myślę, że zasada powinna być wykorzystywanie każdej szansy. Jakaś szansa zawsze istnieje i trzeba mieć odwagę ją podejmować. Mówię o odwadze wobec środowiska. Sądzę, że pewna część ludzi, którzy zajęli stanowisko emigracji wewnętrznej, działa właśnie pod presją środowiska.

Płotka, która dotarła już do ograniczeń prasy i telewizji, jakoby napotkała dużo odmów jest tylko płotka. Wśród ludzi, którzy wydają mi się cenni tych odmów było niewiele. Tym niemniej i ten element wydłużył czas komponowania składu Rady.

Jest jeszcze jeden. Po 1968 roku spędziłem przymusowo 10 lat za granicą i nie znam akademickich środowisk pozawarszawskich, nie znam

środowiska przedsiębiorstw. Jeśli Rada ma się składać nie tylko z profesorów ekonomii i socjologii z Warszawy, to i te środowiska powinny być w niej reprezentowane. Nie byłem zatem sam w stanie sporządzić listy, toteż kandydatury, jakie przedstawiłem premierowi obejmowały 2/3 składu. Reszta została zaproponowana w innej drodze.

— Założymy, że ma Pan w Radzie tych, których Pan sobie zamarzył i że każdy daje z siebie tyle, ile dał jest w stanie. Właściwie jeszcze daleko do recepty na powodzenie całego przedsięwzięcia.

— Zgoda, niezbędne są odpowiednie warunki do działania. Pierwszy to zapewnienie dopływu informacji. W czasach spokojnych, gdy wszystko „jakos leci” wystarczy znać trochę wielkich agregatów. Ale w gospodarce tak rozstrojonej jak nasza dziś, w której dokonuje się naraz dziesięciu manewrów, w tej gospodarce niestęty trzeba sięgać do informacji znacznie bardziej szczegółowych. Trzeba zatem było wypracować formułę dającą Radzie mocną pozycję w zakresie dostępu do informacji. Druga sprawa to przetwarzanie tych informacji. Pamiętamy, że żyjemy w czasach rozmnożenia się zbiorowych ciał doradczych. Prawie każdy z piętnastu profesorów ekonomii, którzy weszli do Rady komuś już doradza, a ma przecież jeszcze swe podstawowe zajęcia zawodowe. Jak to zatem ludzie mocno obciążeni. Jak z tego wybrnąć? Teoretycznie istniałaby droga stworzenia silnego, licznego sekretariatu. Pomijając moją osobistą niechęć do dużych zespołów, trzeba by się liczyć z trudnościami w zbudowaniu takiego aparatu. To nie rok 1957, kiedy w ciągu tygodnia powstał sekretariat Rady Ekonomicznej składający się z młodych ludzi, jeszcze przed doktoratem, z których wyszły dzisiaj są szanownymi profesorami. Dziś tak by nie poszło. Rezerwa młodego pokolenia ekonomistów co do współdziałania z Radą byłaby na pewno większa niż profesury, a poza tym nie bardzo wiemy, kto jest co wart. Pozostaje droga zapewnienia sobie współpracy istniejących instytucji i administracji.

Do uchwały o powołaniu Rady wpisano np. zasadę zobowiązującą resorty do zaopatrywania nas w informacje na temat resortowych projektów, z dostatecznym wyprzedzeniem, by Rada mogła zająć względem nich stanowisko. Zasada drażniąca, nie wiem tylko, czy będzie drażniąco egzekwowana. A właściwie wiem, że nie uda się jej w pełni zrealizować.

— Czy będziecie działać na zlecenie władzy? Czy będziecie się zajmo-

wać tym, czym władza chce, żebyście się zajęli, czy też sami będziecie sobie to zlecenia wypisywać?

— I jedno i drugie.

— A co wówczas, gdy przysoląście ekspertyzę, po której nikt nie wyolgnie ręki?

— Na pewno może się to zdarzyć i takie przypadki trzeba z góry wpisać w koszty handlowe. Największe ryzyko polega na tym, że wypadki bieżą tak szybko, że czasem decydent nie będzie mógł czekać na stanowisko Rady.

Rada nie ma wydziałów, nie ma wydziałów, obejmuje one właściwie wszystkie kluczowe zagadnienia gospodarcze, a także społeczne o dużym znaczeniu ekonomicznym. Pierwszeństwo będą miały oczywiście tematy, w których premier zażąda opinii Rady. Pewnie okaże się, że w jakichś dziedzinach nie ma powodu liczyć się z Radą, toteż w naszym interesie leży wyraźne określenie naszej moralnej odpowiedzialności.

— Skoro wspominał Pan o moralnej odpowiedzialności to co z niezależnością Pańskiego zespołu doradców? Doświadczenia w tym względzie są, delikatnie mówiąc, gorzkie.

— I moi koleży i ja sam jesteśmy na te kwestie bardzo uważliwi. Zawarte w uchwale o powołaniu Rady uroczyste zapewnienie jej niezależności jest coś warte, ale to daleko nie wszystko. Chodzi o inne gwarancje niezależności. Jedną z nich, co wypróbowałem w czasach Rady Ekonomicznej, to prawo publikacji naszych opracowań, ekspertyz itp. Za czasów Gierka doradcy tego prawa nie mieli. Publikacja nie ma na celu przykrycia rewolucji do skroni władzy, opublikowałem, to się z tym liczy, wątpię w skuteczność takiego zabiegu, zwiększa natomiast wiarygodność Rady. Jeśli coś jest publikowane, a nie respektowane, to ludzie o tym wiedzą. Inny przepis daje Radzie prawo badania sposobu realizacji przyjętych sugestii. Nie jest to, chwala Bogu, nadzór nad działalnością administracji, bo utopilibyśmy się w tym nieznośnym zajęciu. Wreszcie, znów na tle doświadczeń z przeszłości, sprawa uniknięcia anonimowości. Powinno być wiadome i jasne kto się z czym wypowiedział. Najlepszą formą współdziałania jest konsensus, ale najgorsza jest sztuczny konsensus. Dlatego w regulaminie pracy Rady znalazł się prawo zażądania głosowania w każdym wypadku, jak również prawo do votum separatum. Wszystko to razem powinno zwiększać wiarygodność Rady w oczach społeczeństwa. Wprawdzie nie sądzę, żeby Rada mogła liczyć w tej chwili na bardzo duże zaufanie, ale wierzę, że może je w przyszłości zdobyć. A wiarygodność i zaufanie to zarazem środki do zwiększania wpływu.

— Rozumiem, że Pan ma na myśli wpływ doradców na decydentów. Jak Pan to sobie wyobraża, jakie są jego granice?

— Na ten temat istnieje w Polsce straszliwe nieporozumienie. Początek temu nieporozumieniu dał chyba mój przyjaciel Michał Kalecki, który na swoim jubileuszu powiedział dowcipnie, że jako teoretyk marzył zaw-

sze o tym, żeby być doradcą polityków gospodarczych. To mu się — powiedział — z pozoru udało, był doradcą wielu rządów, ale marzenia mają to do siebie, że spełniają się tylko w połowie. Marzyłem jeszcze o tym — mówił Kalecki — żeby być doradcą słuchanym, a to mi się nie spełniło.

Ja przez 20 lat piastowałem różne funkcje doradcz. 10 lat w kraju, 10 za granicą i nie mam tego ambitnego złudzenia, że doradca może być bez przerwy słuchanym. Doradca może być słuchanym od czasu do czasu. Gdyby był słuchany bez przerwy, stawałby się właściwie decydem. A to nie byłoby dobre dla doradcy. Decydent bowiem jest obowiązany brać pod uwagę czynniki, których nie powinien brać pod uwagę doradca. Dlatego moim marzeniem jest, aby Rada była w jakiejś mierze słuchana. Sposobem słuchania jest kilka, niekoniecznie oznaczać musi przyjęcie propozycji Rady, czasem odrzucenie propozycji administracji i przyjęcie trzeciego rozwiązania, zainspirowanego przez Radę.

Wielką wagę przywiązuję do periodycznych, dokonywanych przez Radę ocen rozwoju i stanu gospodarki. Takie oceny miałyby niewielki walor pośredni, ale mogłyby mieć, sądzę, duże konsekwencje pośrednie. Kształtują się przecież pewne poglądy, trwają nawet wówczas, gdy warunki się zmieniają. Te poglądy nie zawsze się sprawdzają po jakimś czasie, a nie znikają i wywierają wpływ na decyzje; inercja w myśleniu jest nieuchronna. Jest chyba jednym z zadań Rady powracać do spraw rozstrzygniętych i analizować o ile były to rozstrzygnięcia słuszne w świetle późniejszych wypadków, nawet jeśli kiedyś zdawały się uzasadnione.

Administracja w ocenach własnego działania zawsze mieć będzie skrzywienie apologetyczne. To nie kwestia ludzi — gdyby doradcy byli administratorami, działaliby inaczej niż jako doradcy. Doradcy nie powinni wprawdzie ulegać pokusie łatwej krytyki, ale krytyka należy do ich zadań i może być bardzo przydatna.

— W sierpniu zeszłego roku po mianowaniu Pana szefem Rady Ekspertów Gospodarczych powiedział mi Pan: „Nie wiem, co widzieli z naszej działalności. Nie wiem, czy ta impreza nie skończy się za rok”. A teraz?

— Coś z tego wyszło: choćby alarm na temat zerwania więzi wsi z miastem — był jednym z pierwszych alarmów i może najgłośniejszym. A w ogóle to muszę powtórzyć tamte słowa sprzed paru miesięcy: nie wiem, co widzieli z naszej działalności, nie wiem czy to się uda.

— Rozumiem jednak, że ambicje, jakie stawia Pan przed nową Radą są większe.

— O wiele większe, co wynika głównie z potrzeby chwili.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:

ANDRZEJ LUBOWSKI

ZAPIS

o Chrystusie z Dachau”, ułożony w 1944 roku przez nieznanego autora. Muzykę napisał pianista z Warszawy — Bolesław Domański, numer obozowy 107660, lecz ta muzyka się nie zachowała, śpiewano więc tę pieśń na melodie wielkopostną „Wisi na krzyżu”. Oto pierwsza zwrotka:

Placze nad Dachau Pan stwórca nieba,
większego piekła u samych piekle nie ma.
Patrz, patrz, niemiecki człowiecze,
Niemiec Niemca biczem sieć...

Skąd się to wzięło, że „Niemiec Niemca biczem sieć”? Otóż ballada opisywała męczeństwo proboszcza austriackiego księdza Hansa Riesego z Hofgaststeinu koło Salzburga. Po włączeniu Austrii do III Rzeszy napisali na pamiętnik kompromitujący hitlerowców i poleci zamordować go szutkarowi na dzwonnicy kościelnej. Lecz szutkarowi oddał rękopis na gestapo. Ksiądz aresztowany i zesłano do Dachau. A tam zmuszono go, by przygotował dla siebie koronę cierniową z zardzewiałego drutu kolczastego. Rozbrany do naga kapłan ponosił śmierć wśród bestialskich tortur... Esemani wbił mu przedtem koronę na głowę, dlatego też w ostatniej zwrotce ballady śpiewano:

Głowa zmolałym drutem przebita,
wargi zmiażdżone, biał serce chwyta.
Ludzie, Chrystus w Dachau kona,
krzyża nie ma na ramionach.

Ja to zaśpiewałem w Monachium, bo mam, o ile dożyję, pojechać tam jeszcze w tym roku. O torturach i męczeństwie księdza Riesego mówi się w różnych relacjach, o których niewiele wiemy w Polsce... Zdać mi się, że i Watykan jest tu niedoinformowany.

Mam też u siebie wiele unikalnych listów... Na przykład mój własny z 1942 roku. Jest to list szyfrowany, w którym staram się przekazać do Krakowa wiadomość o mordowaniu w Sachsenhausen jeńców radzieckich. Na pierwszej stronie, popatrzenie, po imieniu mojej siostry Łucji, następuje skrót imienia fikcyjnego Cz. Kulisiwicza, a pod spodem, w nawiasie — (lit), jak gdyby literatka, no a potem słowa Krakau, Sebastiangasse 20, (tor 9-a). Co to wszystko znaczyło? Chodziło o to, żeby ojciec domyślił się, że trzeba czytać literę dziewiątą. Bo każda dziewiąta litera tekstu dawała ukryty następujący tekst: „Viv” — vivat Polonia. Potem wyrażenie: „tu mord”. Następnie „gl”, co znaczyło głód. A tu „Tifus”. Potem „SS but” — że esesmani kopią nas, depczą butami... „Woda”. No, tego nie mogli wiedzieć, że więziom wkladano weża gumowego do ust i uśmiercano wodą... Potem „pal komuna” — że palą komunistów, radzieckich jeńców radzieckich. Typowe jest tutaj, że robiłem umyślnie błędy w niemieckich, żeby uzyskać pożądaną literę dla zasyfrowanego tekstu. Siostra otrzymała poprzednio list, w którym była ukryta wiadomość, że kolejny list będzie szyfrowany...

A tu inny list... Napisał go malarz-amator obozowy Wiktor Simiński z Chorzowa, więzien numer 1207. O tutaj widzi mój Wawel z kajdanami rozzerwanymi wśród wień. Niech szlag trafi, naprawdę... Widać też datę 1943 i bilaje dzwony — oczywiście na zwycięstwo. Obok stempla cenzury KL Sachsenhausen, data 27 grudnia 1942. Jak to przeszło przez kontrolę, trudno powiedzieć, przecież wszystko w tym rysunku było jasne... A wiecie, że oryginał już nie ma w Polsce? Rodzina Simińskiego sprzedała go do RFN. Tak jest, setki listów sprzedają różne typy... Jeśli list posiada znaczki, to w Wiedniu płać za niego nawet po 15 dolarów. Mogłoby być bogaty, gdyby był nieuczciwy. A posiadam w archiwum chyba ponad 100 listów obozowych...

Mam też u siebie, zobaczcie, fotokopie listu Antoniego Zapotockiego, późniejszego prezydenta Czechosłowacji, listu do jego żony Marii, która wzięła wówczas w obozie Terezin, a potem w Ravensbrück. W liście tym Zapotocki pisze: „Nigdy nie tracę nadziei i zawsze jestem przekonany, że przeciwko gorąco wyuczkiwane zabijanie nam stoicie pokój”. Nawet fotokopii tego listu nie posiadają żadne muzea...

W tej tu tece, z Brzezinki, mam bardzo ciekawe relacje Anny Palarczyk, dotyczące piosenek z krakowskiego więzienia Montelupich, a także piosenek erotycznych z Birkenau. Na przykład „Za kostkę margaryny kocha się pół godziny” etc. Jest tu nawet trochę piosenek, które śpiewali esesmani. To nie to uwierzenia, na przykład piosenka z takim tekstem:



ALEKSANDER KULISIEWICZ w swoim archiwum.

Gdy chodzi o Buchenwald, posiadam bardzo wartościową dokumentację, która odnosi się do pamiętnika Kazimierza Tymnińskiego z lat 1943—45. Pamiętnik jest bogato ilustrowany, między innymi przez Karola Koniecznego z Cieszyńska. Wykonał on w więzieniu i obozach ponad 300 prac, przeważnie akwarele. Mam relację Tymnińskiego o tym pamiętniku... Wyjątkowy eksponat, oprawiony — w ludzką skórę... Z tej patologii, o której wspominałem, gdzie wyrabiano tak zwane pamiętniki dla żony komendanta Buchenwaldu Ilse Koch... Pamiętniki z ludzkiej skóry posiadającej tuż... Taki tatuaż jest też na oprawie... A w środku znajdują się ogromnie cenne zapisy. Na przykład jest tu wiele rękopisów Józefa Kropińskiego, pieśni rewolucyjnych, więzińskich, z jego muzyką... To była niesłychana odwaga posiadać taki pamiętnik... Na przykład z pieśnią „Echo powstania”. Chodziło o Powstanie Warszawskie z 1944 roku. Słowa Kazimierza Wójtowicza z Bielska-Białej... Potem jest tu tak zwana „Judenlied”, czyli żydowska pieśń, która napisano po niemiecku i Żydzi musieli śpiewać ją przymusowo.

...A tu, popatrzcie, jest rękopis obozowy widowska muzycznego napisanego przez księdza Aleksandra Szymkiewicza z Krakowa... Miał wielkie zacięcie poetyckie... Ta szopka powstała w Dachau. Po wojnie „Veriton” nagrał ją na dwóch longplayach. Autorem muzyki był też duchowny, ksiądz Jan Kasprzyk, obecnie przebywający w Brazylii, twórca między innymi również hymnu na cześć ówczesnego papieża — „Z milionów serc”. Hymn ten nie spotkał się chyba ze zbyt wielką aprobatą więźniów, ponieważ w obozach wiadano dużo o germanofilijskich sympatiach Piusa XII.

Ta bardzo wartościową uważam ten to maszynopis szopki obozowej z podobu Danzig-Troy. Był to podobu Stutthofu, a szopka pochodziła z 1944 roku. Autorem był Włodzimierz Głowacki. W obozności komendanta tego podobu, licząc na jego niewiedzę, potrafił on brać uradowo grzmieć piosenkę „Hej pod Gdańskiem grzmieć wicheru”. I jakoś mu to uszło... Melodia „Szturnówki”. Mam zdjęcia kukielki z tejsz szopki, które Głowacki skutecznie przemycił z obozu...

KONRAD STRZELEWICZ

BATORY

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 3)

chwili grasujące po wodach Atlantyku niemieckie okręty podwodne. Po wojnie, w styczniu 1967 r., „Batory” wstąpił w szeregi wspaniałej przeprowadzonej akcji ratowniczej na Atlantyku, kiedy to jego załoga wyловиła z wody 40 marynarzy wraz z kapitanem z tonącego, holenderskiego zbiornikowca „Jacob Verolme”.

Bez konkurencji

Ze smutkiem i melancholią żegnano na zawsze „Batorego”, kiedy z końcem 1982 roku wycofany został z eksploatacji i później — sprzedany na złom. Ale właśnie znakomita marka „Batorego”, zapewniająca mu w każdym rejsie komplety pasażerów, w tym sporej części Polonii, przetrwała o tym, że czekał na niego następny. W kwietniu 1969 roku wszedł na linię kanadyjską nabyty w Holandii używany transatlantyk — turbinowiec „Maasdam”, który pod polską banderą przyjął nazwę „Stefan Batory”. Choć zakupiliśmy go w czasie, kiedy wskutek konkurencji lotniczej komunikacji nad Atlantykem, następował już wyraźny zmierzch żeglugi pasażerskiej — nowy statek od samego początku zaczął cieszyć się równie zdumiewającą popularnością. Stopień wykorzystania miejsc wynosił na flagowym średnio 80 procent, co jest absolutnym rekordem północnego Atlantyku. Takich wyników nie uzyskiwał żaden inny eksploatowany ostatnio na tej trasie statek pasażerski. „Stefan Batory” mógł dzięki temu po kilku latach eksploatacji, zwrócić pieniądze wydane na jego zakup i od tego czasu zarabiał na „czysto” wolne dewizy. Eventualnie powodzenie tego statku jest tym większe, iż zdołał on oprócz silnej konkurencji wielu potężnych armatorów. Godzi się przypomnieć, że tuż przed wybuchem II wojny światowej przewoźnym pasażerów przez Atlantyk zajmowało się 70 statków z takimi sławami jak francuska „Normandie”, brytyjska „Queen Mary”, niemiecka „Bremen”, czy włoska „Rex”. Po wojnie toniolo grono przewoźników, bankrutowali jeden po drugim i znikali na zawsze z oceanicznych szlaków. Nie ominęło to nawet wspaniałej „France” ani rekordzistki prędkości „United States”. Obecnie pozostało na Atlantyku trzech armatorów, eksploatujących w regularnej żegludzie cztery statki. Są to: pływający na linii nowojorskiej „Queen Elizabeth 2” należący do najwzrostniejszego i najszybszego brytyjskiego armatora Cunarda; radzieckie transatlantyki „Michail Lermontow” (linia nowojorska) i „Aleksander Puszkina” (linia kanadyjska) oraz nasz „Stefan Batory”, pływający z Gdyni do Montrealu przez Rotterdam i Londyn.

Podróżujący naszym transatlantykiem pasażerowie nie mają dla niego wprost duże uznania, mimo iż nie jest on statkiem komfortowym. Kabiny w przeznaczonej części 3-4-osobowe bez łazienek i toalet. Za opinię o naszym flagowcu niech posłużą wyśnione z niego wrażenia dok-

tora FRANKA OSBORNE BRAYNARDA — amerykańskiego historyka żeglugi i artysty-plastyka, znanego w świecie inicjatora i organizatora „Operacji Żagiel”. Podróżując niedawno na „Batorym” wraz ze swoją żoną Doris, z Montrealu do Londynu Frank Braynard powiedział: „Stefan Batory” był wspaniały. Przez cały czas wiedziliśmy, że naprawdę jesteśmy na flagowcu. Obsługa bezbłędna, a niezwykle wysoki poziom sztuki kulinarnej demonstrowany przez kuchnię „Batorego” dostrzegany był przez wszystkich pasażerów, z którymi mieliśmy okazję rozmawiać. „Stefan Batory” jest tak czysty i świeży, jakby wyszedł „wprost spod igły”. Doris i ja zachodziliśmy w nim całym — od dziobu do rufy. Zaskakując swą doskonałością — na przykład, ta jego dbałość o dobrą muzykę... Na żadnym innym statku pasażerskim nie miałem możliwości wysłuchania godzinnego koncertu dobrej muzyki odtwarzanej na świetnej aparaturze. Na „Batorym” takie koncerty odbywają się codziennie.

Na fenomen „Batorego”, jak wyrazili się przedstawiciele jego dowództwa z okazji setnego rejsu statku do Kanady, składa się nie tylko sama kuchnia, choć ma oczywiście swoją wymowę wyróżnienie naszego „pasażera” w 1978 r. medalem międzynarodowego towarzystwa gastronomicznego Chaine des Rotisseurs z Paryża. Jest on przyznawany najlepszym w świecie restauracjom i mistrzom sztuki kulinarnej. Statek wyróżnia się również tym, że w czasie rejsów nie spotykają go nigdy żadne awarie. Wśród eksploatowanych obecnie w świecie około 140 jednostek pasażerskich, zaledwie kilka ma tak niezawodny napęd jak „Stefan Batory”. Jego autem jest to, że dysponuje stabilizatorami przechyłowymi, niwelującymi boczne kołysania w czasie sztormu. Statek, choć jest w przededniu wieku emerytalnego ma również niezłą działającą klimatyzację.

„Stefan Batory” zawdzięcza swoje powodzenie panującemu na nim atmosferze. Pasażerowie bardzo często podkreślają, że z tak rodzinnym i swobodnym klimatem nie spotkali się na żadnym innym statku pasażerskim. W porównaniu z „Batorym”, gdzie pasażerowie czują się jak u siebie w domu, inne statki dla odmiany, szczególnie te najbardziej luksusowe — zdaniam pasażerów — wydają się zimne i odpychające.

Ostatni Mohikanin żeglugowego szlaku?

Sukcesy „Batorego” sukcesami, ale na zakończenie mego pobytu w Gdyni mógł rozmówca — kierownik działu pasażerskiego PŁO ANDRZEJ KOWALEWSKI nie ukrywał swoich obaw, co do dalszych losów linii kanadyjskiej. „Batory” poddawany jest obecnie remontowi, by uzyskać kolejną, czteroletnią — ale już po raz ostatni — klasę pływania, po czym w roku 1986 nieodwołalnie zostanie wycofany z eksploatacji. Statek swoje już wypłynął, ma 31 lat, co w żegludze uważa się za podeszły wiek. Powtarza się więc

sytuacja sprzed 1969 roku, kiedy odchodził na emeryturę poprzednik obecnego transatlantyku: czy nasz samotny statek pasażerski, jeden z ostatnich Mohikanów największego i najsłynniejszego szlaku żeglugowego w dziejach ludzkości jakim był Atlantyk, ma zakończyć historię tej linii również dla polskiej bandery, czy też powinien wejść na tę trasę kolejny następca „Stefana Batorego”?

Na pytanie to trzeba dać w krótkim czasie odpowiedź, mało tego — podać decyzję. Powinno to być decyzją pozytywną, przy czym należy rozstrzygnąć: czy zakupić statek za granicą czy budować go w kraju. To prawda, iż finansowanie tej kosztownej inwestycji wypadło w fatalnym czasie dla naszej gospodarki. Ale czy mimo wszystko można uznać to za główny powód zrezygnowania z następcy „Batorego”? Na pewno jednak wszystko przemawia za tym, aby z uwagi na nasze trudności płatnicze, wybudować statek w Polsce. Mamiane firmy okrętowe, słynące im. A. Warskiego w Szczecinie, która zdobyła już spore doświadczenia w budowie promów samochodowo-pasażerskich. Ośrodek Badawczo-Rozwojowy PŁO opracował założenia inwestycyjne nowego statku pasażerskiego oraz szkielet jego koncepcji technicznej. Przewiduje się, iż następca „Stefana Batorego” będzie od niego większy. Statek ma spełniać zarówno funkcje wygodnego liniowca jak i dostatecznie komfortowego wycieczkowca. Przewiduje się w nim około 300 kabin, w tym większość 2-osobowych, mogących pomieścić 750 pasażerów. Pomieszczenia ogólne składać będą m. in. z centrum handlowego, restauracji, salom głównego, sali widowiskowo-kinowej, czyteln, kawiarni, klubu nocnego a także z sal konferencyjnych, pomieszczenia dla gier mechanicznych, krytego basenu i sali gimnastycznej oraz pokoiu dziecięcego. Statek będzie dostosowany do przewozu około 100 samochodów.

Za budową następcy „Stefana Batorego” przemawia również i to, że obecnie zauważa się od dawna nie notowane ożywienie w rozbudowie światowej floty pasażerskiej wycieczkowców oceanicznych. W różnych stoczniach świata znajduje się w budowie sześć statków nowej generacji, dostosowanych do potrzeb wielkiej turystyki morskiej. Jednostki te to zachodniomoriańska „Europa”, amerykańska „Tropicale”, francuski „Atlantic”, szwedzka „Scandinavia”, holenderski „Nieuw Amsterdam” oraz wycieczkowiec „Fairway” budowany przez przedsiębiorstwo żeglugowe Sitmar Cruises.

Decyzja w sprawie nowego statku pasażerskiego będzie miała także swoich przeciwników, podobnie — jak nie brakowało ich w przypadku zakupu obecnego statku. Ale jak wtedy tak i teraz — o celowości budowy nowego transatlantyku powinna przesądzić rzetelna analiza argumentów „za” i „przeciw” dokonana przez ekspertów.

TADEUSZ STEC

Słowa na pięciolinii

Ze smutkiem obserwuję, jaką zmierną jazę, nie ten „światowy”, lecz nasz, krajowy, grany w klubach i na festiwalach. Coraz więcej w nim rocka, coraz mniej indywidualności. Epitawą niużącą magmą dźwiękową „neo-free”, tym większą sympatią oddajemy zespoły, które starają się „mówić” własnym językiem. Prawdziwy jazz, to muzyka szczerości i autentyczności, to wielka przegrana muzyczna. Znamy twierdząc, że to co dzieje się w jazzie, sprawa, że jest to muzyka trudna i ambitna. Zgoda, ale różne są miary ambicji. Dla jednych jest to zmieszanie się w wypróbowanym modelu „nowoczesnego jazzu” dla innych — przy całym szacunku dla tradycji — nieustanna próba prześcignięcia Oscara Petersona,

dyplomach i uścisku dłoni Pana Prezesa Poprawy z krakowskiego oddziału PSJ. Jak zapewnił mnie podczas konferencji prasowej JAN POPRAWA, PSJ rozstacza od dawna mecenat nad wieloma młodymi zespołami i również tegorocznym laureatem krzyżda się ponoć nie stanie. Dodał przy tym, że są trudności, o czym „jako dziennikarz gazety partyjnej” powinienem wiedzieć. Oczywiście, że wiem, ale wierzę w poprawę. Są też tacy, którzy wierzą w Prezesa. Cóż, JAKI PREZES TAKA POPRAWA...

Skoro już o prezesaś mowa, to warto zauważyć, że w jury zasiadali także prezes Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego TOMASZ TEUCZKIEWICZ, który objął tę funkcję badając półtora roku temu po ANDRZEJU JAROSZEWSKIM. Jak zwy-

Spektakli dyplomowy studentów IV roku Wydziału Aktorskiego Państwowego Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie przyniósł w roku bieżącym doznania tyleż ciekawe, co przede wszystkim wymagające przyzwyczajenia do nowego zjawiska, JERZY GOLINSKI kierował przedstawieniem zgodnie z raz przyjętymi założeniami. Odbijają się one już w tytule widowiska: „Próbując Wesele”. To znaczy i profesor i uczniowie jego świadomie chcą pokazać narodzin spektaklu, narodzin koncepcji roli, lepiej — roli. Rzecz godna uwagi, ponieważ wyraźnie odcina się ona od tradycyjnych pól teatralnych. Zagrać „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego poddając się obrzymleniemu ciśnieniu tradycji inscenizacyjnej dzieła autora „Wyzwolenia” to naprawdę sprawa ambitna. Denerwują mnie też uwagi tzw. środowiska. Mam odwagę o nich napisać ponieważ tak zwane recenzje często mogą podciąć w Krakowie najlepsze zamiary. Rzecz zresztą już należy do historii. Jak wiem spektakl oceniono, studenci-aktorzy otrzymali noty i...

Na przedstawienie wybierałem się z mieszanymi uczuciami wśród z ludźmi młodymi, którzy akurat są moimi uczniami w obrębie proseminarium dziennikarskiego. Po raz pierwszy się do tego przynajmniej publicznie; moi koledzy chwalią się tym częściej. Jeśli do tego wszystkiego kierownik literacki teatru pisze recenzję z przedstawienia swojego teatru, z przedstawienia

Zagrać „Wesele”

sceny PWST, no to zupełnie czuję się usprawiedliwiony...

Student dziennikarstwa, młodszy od aktorów widowiska „Próbując Wesele” o dwa-trzy lata, zachęcił się bardzo na sposób potraktowania pierwszych scen dramatu polskiej woli i niemości. Przy ogólnej akceptacji samego pomysłu rozpoczęcia „Wesela” w przedsiwku, na schodach wiodących od parteru na pierwsze piętro i wyżej — skarzyli się, że warstwy językowe tych towarzyskich pogaduszek podkrakowskich chłopów i podwawelskich inteligentów nie można było dosłyszeć. Broniliem studentów PWST i JERZEGO GOLINSKIEGO: gdyby można to było zagrać w normalnych warunkach, w większym wstybulu wtedy efekt byłby wyraźniejszy.

Sam pomysł interpretacji poszczególnych scen, kiedy kilka postaci dzieła Wyspiańskiego znajduje inną interpretację kilku osób grających jest dla mnie naprawdę fascynujące. W samym założeniu pedagogicznym tego przedsięwzięcia tkwi po prostu większa uczciwość wobec przyszłego aktora czy aktorki. Mogą oni lub one mylić się w rysunku scenicznym

w postaci Racheli. Ale nie zamyka im się drogi. Już w obrębie samego przedstawienia. I to jest uczciwe. Pomysł ekspozycyjny niejako ściśnięty, bez wrzasku (z wyjątkiem scen wstępnych) trafiły do przekonania i mnie i moim słuchaczom. Naturalnie przygotowaliśmy się do tego przedstawienia starą, wypróbowaną, dobrą metodą szkolną. Kilku odważnych przeczytało jeszcze raz „Wesele”. I kiedy chwalilem na przykład pomysły interpretacyjne postaci Wernyhory, przypomniałem (już w czasie omawiania samego spektaklu na kolejnych zajęciach) wizję malarską Jana Matejki. Niestety niewielu moich słuchaczy widziało ten obraz. Młody aktor, absolwent PWST pracujący pod kierunkiem Jerzego Golińskiego uczynił z tej postaci wieszaczka-lirnika ukraińskiego, osobę realną. Uspokoił niejako jej tradycyjne rozważanie. Posłaliśmy także: studentki dziennikarstwa doskonale wiedzieli, że Zawisza Czarny był bohaterem sztuki Rydla, który stanowi w „Weselu” Wyspiańskiego jedną z głównych postaci. Młodym widzom bardzo odpowiadało odpatecznienie sceny, kiedy Panna Młoda mówi „A to Pol-

ska właśnie”. Mnie na przykład Panna się nie podobała, jego gust i słowa realizowały się w moim umyśle jako coś czynnego od niechęci. Moim studentom ten sposób gry odpowiadał. Myślę sobie: nie chcę, nie lubię poezji? Ale skąd — lubię ją na swój sposób. Prawie wszyscy zaakceptowali gorąco zjawę zmarłego, który przychodzi z tamtego świata aby wspomnieć na dawną miłość. Więc znowu kłóca się opinie pospieszne i zbyt pochopne.

Gorącą dyskusję na naszych seminariach spotkaniach wywołała scena końcowa i wiersz Chochola. Zrozumiałem w tym miejscu, że młodzi ludzie zaakceptowali pomysły Golińskiego i jego scenografa Jacka Ukli. Kwestię tę mówi dziewczyna trzymająca w ręku krzyż uformowany ze słomy. Tamte chochole przebiegały przez tę scenę jak obraz cichej bezzwisy. Młoda aktorka mówiąca słowami chochole piosenki, Jasiek obijający się o postacie odrętwiałe niczym o pnie wysokich drzew — tak, to jest to! Nie do końca przecież młodzi aktorzy powiedzieli całą rzecz o „Weselu” Wyspiańskiego. Ale już kilka scen, gestów, zmieniających się korowodów postaci w różnych interpretacjach z jednej strony pokazywał możliwości przyszłych aktorów, z drugiej — znakomicie utrafił w atmosferę samego dzieła. Powstało ono w Krakowie, sam zaczął dramatyczny „Wesele” miał podłoże wydarzeń konkretnych, zaś potężna poezja epoki romantyzmu i późnej malarstwa Jana Matejki całą tę krakowskość uczyniły własnością całej Polski. Tę sprawę Jerzy Goliński przez doskonałe rozplanowanie akcentów, nastrój scen dramatu uchwycił rzeczywiście zgodnie z intencjami autora.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Ten stary JAZZ

Buddy Richa, Rolanda Kirkka. Czasem jest to nie spełnialna chęć prześcignięcia samego siebie...

Nie tak dawno odbył się w Krakowie Konkurs Młodych i Debiutujących Zespołów Jazzowych — JAZZ JUNIORS'82. Poziom zespołom zmagającym się w szlachetnej konfrontacji był bardzo różny, co jest w takim przypadku oczywiste. Najważniejszy jednak jest tutaj fakt — jak wielu młodych ludzi pragnie grać jazz! Do udziału w konkursie zgłosiło się aż 41 zespołów i solistów. Komisja kwalifikacyjna dopuściła ostatecznie 26 zespołów. Zasiadając i bezdyskusyjną nagrodę pierwszą przyznano grupie z Katowic — HEAVY METAL SEXTET, która zdecydowanie przewyższała swymi umiejętnościami pozostałe zespoły. Oprócz tego przyznano liczne nagrody i wyróżnienia rozdzielając konsekwentnie przeznaczoną na ten cel sumę 65 tys. złotych. W tym dzieleniu zapędono się tak daleko, że indywidualne nagrody wykonawców wyniosły i tys. (słownie: jeden tysiąc) złotych polskich. W tej sytuacji smutno pobrać blaskana puszka reprezentująca fundusz pomocy dla jazzmanów pozbawionych możliwości uprawiania zawodu z przyczyn losowych.

Nie chciałbym zostać poświadczony, że w tych ciężkich czasach walczyć o wysokie nagrody pieniężne dla początkujących muzyków jazzowych. Nagrody to tylko symbol uznania. Ważne jest, aby dostrzeżone i wyróżnione przez jury zespoły miały godziwe warunki dla rozwoju swego talentu, aby nie skończyło się na wręczonych

kłódkach on bardzo pięknie o zadaniach PSJ. Jako podstawowy cel Stowarzyszenia użnał hasło — „aby warto było grać jazz”. Oznacza to, że zawodowe granie muzyki jazzowej powinno wiązać się z gwarancją bytowej jazzmana i jego rodziny. Idea użnosta, lecz realizacja jaskajmna. Wiadomo, że w sztuce nie każdy zasłużył na dzielenie „po równo”. I na pewno nie o to Prezesowi Tużczkiewiczowi chodzi. Osobiście znam jazzmanów-milionerów, oraz takich których nie stać na kupienie sobie przyzwoitego instrumentu. Nie chciałbym wymieniać nazwisk i przeprowadzać artystycznej weryfikacji jednych i drugich. W jazzie jak w życiu.

JAZZ JUNIORS'82 był to nie tylko konkurs. Wśród imprez towarzyszących znalazł się czas i dla naukowej sesji i dla koncertów znanych muzyków jazzowych. W tym miejscu pragnę wyrazić uznanie dla sesji imprezy ANDRZEJA KUBY FLORKA prowadzącego JAZZ CLUB „ROKUNDA”. Pasji jego i współpracujących z nim ludzi zawdzięczamy sukces tegorocznego, siódmego już, konkursu.

Na zakończenie jeszcze gratulacje dla duetu GRAZYNA AUGUSCIK — WOJTEK GROBORZ. Przepiękne jazzowe balady śpiewane przez Grażynę Augustik z towarzyszeniem pianisty Wojtka Groborza „słysz” do dnia dzisiejszego i chciałbym słuchać jak najdłużej. Sądzę, że o te utalentowanej parze solistów będę miał okazję jeszcze napisać.

ZBIGNIEW LAMPART



Urodził się w Krakowie w r. 1850. Gdy więc był dzieckiem, mógł śladować na kolanach swego dziadka od strony matki, Franciszka Wężyka — poety, świadka epoki napoleońskiej, kasztelana, uczestnika, choć nie entuzjasty Powstania Listopadowego, miłośnika Krakowa, głównego fundatora gmachu późniejszej Akademii Umiejętności przy ul. Sławowskiej; o tym wszystkim była mowa szerzej w odcinku poprzednim. Gdy miał lat 12, szedł Stanisław za trumną dziadka i widział, jak składała ją do grobowca, w kształcie kaplicy na cmentarzu Ra-

to jeszcze — o tym za chwilę — że jego obecne zasługi są należycie doceniane w mieście, dla którego uczynił bardzo dużo. Był prawdziwie niezmordowanym badaczem dzieł w Krakowie i ofiarnym opiekunem jego zabytków. Bibliografię jego prac opublikowanych zestawili w „Roczniku Krakowskim”, tom XXV, w r. 1934 młody wówczas uczone Jerzy Szabłowski. Tak, ten sam profesor Jerzy Szabłowski, który już od lat współgospodarzy na umiłowanym przez Tomkowicza Wawelu. I to jest piękny przykładem owego żywego łańcucha generacji: jedno pokolenie przekazuje następniemu dziedzictwo

wspinał się po stromych, karłowatych schodach wień, jak schodził do zimnych, wilgotnych podziemi, jak z młodzieńczą lekkością przesadzał belki wiązań dachowych, jak nie wahał się wychodzić na rusztowania ołtarza Stwoszczyńskiego.

Tomkowicz, tak rozmiłowany w sztuce i jej historii, nigdy jej nie studiował w trybie normalnym. Był z wykształcenia germanistą, a prawdziwe swe umiłowanie odkrył już po ukończeniu studiów dzięki prof. Marianowi Sokolowskiemu, bardzo zasłużonemu wykładowcy historii sztuki w naszym uniwersytecie. Bibliografia poucza nas,

ALEKSANDER KRAWCZUK

CMENTARZ RAKOWICKI
— próba przewodnika

kowickim, tuż przy murze omentarnym, kilkadziesiąt kroków w lewo od bramy głównej. W rok później zginął jego starszy brat Jan, student Wydziału Lekarskiego UJ, walczący w nieszczej bitwie powstańczej pod Miechowem; i on spoczął w tymże grobowcu. Natomiast Stanisław miał żyć długo i stosunkowo spokojnie, choć bardzo pracowicie. Nade wszystko zaś dane mu było doczekać wyzwolenia ojczyzny — jemu, prawnukowi pośła na Sejm Wielki, wnukowi piewcy legionów i świadka zrywu Listopadowego, bratu jednej z ofiar Powstania Styczniowego. Zmarł bowiem w r. 1933, licząc lat 83. Jest w naszym mieście jeszcze sporo osób pamiętających tę piękną postać. I sama przez się nasuwa się tutaj refleksja, jak blasku, jak niemal dotykane są czasy, które niejednemu wydają się już historią niemal starożytną. A przecież to tylko dwie, trzy generacje wstecz...

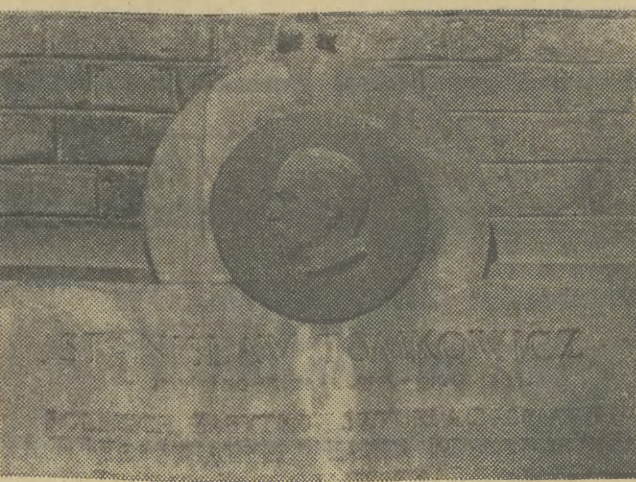
pracy i obowiązków, umiłowani i zadań. Pewnie, dzieje się tak — lub dzieć powinno — wszędzie, bo tylko w ten sposób powstaje kultura, w naszym jednak mieście ów nierozwalny związek generacji jest szczególnie wyraźny w każdej dziedzinie życia społecznego. Wróćmy jednak do bibliografii. Podaje ona 625 pozycji naukowych i popularno-naukowych różnego typu i rozmiaru, od drobnych notatek, recenzji, komunikatów i przyczynków poprzez liczne rozprawy aż po dzieła tak monumentalne jak monografia Wawelu. Ale też był Tomkowicz czynny niemal do ostatnich chwil swego długiego życia. Pisał Julian Pagaczewski we wspomnieniu o nim, umieszczonym w tymże „Roczniku Krakowskim”:

„Padł jak żołnierz na posterunku. Na krótko przed śmiercią wysłał jego praca o obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej, a w dniu pogrzebu ukończono druk monografii krakowskiego pałacu biskupiego. Z podziwem patrzyliśmy, jak ten człowiek, który przekroczył już osiemdziesiątkę, podczas odnawiania kościoła N.P. Marii

mił Umiejętności. Jego konkursem wówczas był wybitny historyk lwowski, Szymon Askenazy. Wybór właśnie Tomkowicza wywołał nieco złośliwych komentarzy, których echo jest do dziś znane dzięki wierszykowi Boya-Ze-

leńskiego. Utrzymywano mianowicie, że Akademia kierowała się w tej sprawie przede wszystkim kryteriami pochodzenia kandydatów. Nieprawda. Wybór był trudny, dorobek bowiem obu — lwowskiego historyka i krakowskiego histo-

Stanisław Tomkowicz



Jak zbawić polską książkę?

na próby wprowadzenia do sprzedaży książek droższych, nawet bardzo droższych. Rynek księgarski przeżyje wiele wstrząsów, zanim względnie się uspokoi.

Rola wydawcy w nowym układzie ekonomicznym nie jest łatwa. Z jednej strony trzeba pokryć zwiększające się wydatki związane z podniesieniem opłat za wszystkie usługi, honoraria itd. Z drugiej strony zaś należy wypracować zysk. Do tej pory nie został rozwiązany dyktament, czy wydawca może książkę w większych nakładach czy też odwrotnie. Teraz może się zdarzyć, że najprostszą drogą będzie pójście na łatwinę i wydawanie „Tredowatej”, „Senni-ków egipskich”, kryminałów i trochę znanej klasyki zapewniającej

lize, co powinno być wydane a co nie. Nie wolno dopuszczać do sytuacji, jakiej byłem świadkiem w księgarni, kiedy ludzie przychodzą, pytają czy książki będą wznowione i nikt nie może im udzielić odpowiedzi. Często wznowienia okazywały się chybionymi. Należy też wyeliminować i ograniczać ilość wydawanych książek ludzi aktualnie sprawujących władzę. Była ekipa mogłaby swobodnie stworzyć własny związek pisarski. Do teraz można przekonano się w „taniej książce” co lansowano i jacy autorzy mieli bezwzględny priorytet.

Jak zbawić polską książkę wiadomo od dawna. Jerzy Wittlin uważa, że tylko książka kieszonkowa, z u-porem godnym lepszej sprawy wy-

O ile? Nie wiadomo. Można się spodziewać podwyżki średnio o 100 proc. Ale określenie średnio nie załatwia sprawy. Na pewno będą czynione próby podobne do tej, jaką zrobiło Wydawnictwo Morskie w Gdańsku z Atlasem Ryb Oceanicznych. Zapropowowano „Domowi Książki” cenę... 4 tys. złotych. Nawet dla miłośników morza cena jest zabójcza. Musimy być przygotowani

zbyt. Jak polscy interesy wydawnicze. Niekiedy manieri wydawnicze muszą zostać zmienione. Dotyczy to przykładowo wznowień. W oparciu o listę sprzedawanych książek i propozycje przedkładać przez „Dom Książki” trzeba przeprowadzić ana-

daje swoje cykliczne „Vademecum”. Tu właśnie godzi się poruszyć sprawę serii wydawniczych. W ciągu ostatnich lat pojawiło się ich bardzo dużo. Ale bardzo tylko seria PIW „+” — nieskończoność — utrzymała się na dobrym poziomie. Reszta po wydaniu kilku czy kilkunastu znakomitych tytułów została załatwiona przez upiecznik gorszych tytułów. Szczególnie bolesna na naszym gruncie jest sprawa serii „cracovianów” wydawanych przez Wydawnictwo Literackie. W serii tej ukazały się znakomite książki o historii, kulturze, nauce Krakowa. Wybitne postacie z reguły były ich autorami. Przy okazji jednak część tytułów nie może znaleźć od dawna bytu i można je precyzyjnie kupić w „taniej książce”. Dla każdego wydawcy to powinien być sygnał. Może wysokość nakładu była dobrana, a może książka jest wyłącznie dobra i ciekawa dla autora, recenzenta i wydawcy. Czy konieczne jest wydawanie wszystkiego co napiszą krakowscy autorzy o Krakowie w ramach jednej serii. Dwie znakomite książki, czy nawet w „chudym” roku żadna w „tłustym” choćby i pięć. Taką powinno stosować się zasadę. Dewaluowanie serii, do których czytelnik przyzwyczaja się jest niepotrzebne.

Czy uda się książkę „przebrać” przez rąfki kryzysu i znowu stać się artykułem pierwszej potrzeby dla czytelnika? Część polskiego społeczeństwa? Oby tak było. Rozczynał narodu nie wolno pozostawić szansy.

WOJCIECH ŻURAWSKI

teatry

PIĄTEK
SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1):
P. Cernelli, „Cyfry” — 18.30, KA-
MERALNY (Boh. Stalagradu 2):
C. Goldoni, „Zagryz” — 18.30, BA-
GATELA (Karmelicka 6): W. Sze-
kspir, „Burza” — 19.15, LUDOWY (os. Teat-
ralne 34): J. Słowacki, „Księż-
niczka” — 18.30, GROTESKA (Skar-
kowska 2): H. C. Andersen, „Kro-
lowa śniegu” — 18.30, TEATR STU-
(al. Krasińskiego 16): „Grand Ho-
tel” — 18 (spektakl zamkn.).
Pozostałe teatry nieczynne.

SOBOTA
SŁOWACKIEGO K. Wojtyła
„Brat naszego Boga” — 18.30, MI-
NIATURA (pl. Ducha 2): L. Bel-
lon, „Czwartek damy” — 18.30
(przedstaw. dla dorosłych), STA-
RY (Katedra na Wawelu): T. S.
Elliot, „Mord w katedrze” — 19
(abonament, nieważne), KAMERAL-
NY C. Goldoni, „Zagryz” — 18.30,
BAGATELA: T. Kwiakowski
„Romek i Julka” — 19.15, LUDO-
WY: W. Bogusławski, „Księż-
niczka i Górale” — 18.30, MUZYCZ-
NY: jak w piątek, GROTESKA:
„Krolowa śniegu” — 11, H. C.
Andersen, „Czerwone pantofelki” —
17, KOLEJARZA (Bocheńska 8):
A. Trosz, „Apollu o smokingu” —
18, TEATR STU: „Grand Ho-
tel” — 19.15.
Pozostałe teatry nieczynne.

NIEDZIELA
SŁOWACKIEGO K. Wojtyła
„Brat naszego Boga” — 18.30, MI-
NIATURA (pl. Ducha 2): L. Bel-
lon, „Czwartek damy” — 18.30
(przedstaw. dla dorosłych), STA-
RY: S. Wyspiański, „Noc listopado-
wa” — 18.30, BAGATELA: jak w
sob., LUDOWY: jak w sob., MUZYCZ-
NY: E. Szwarc, „Czerwony
Kapturek” — 18, SCENA OPERO-
WA w Teatrze im. J. Słowackie-
go (pl. Ducha 3): L. Delibes, „Cop-
pelia” — 12, GROTESKA: „Cze-
wone pantofelki” — 11, „Krolowa
Śniegu” — 17, TEATR STU: jak w
sob., KOLEJARZA: „Apollu o
smokingu” — 15 i 18.
Pozostałe teatry nieczynne.

kina

PIĄTEK
KIJOW (Krasieńskiego 34): Va-
bank (pol. 15 lat) — 15.15, 17.30,
19.45 KULTURA (Rynek Gł. 27):
Dziękuję Bogu już piątek (USA 15)
lat — 8, 14, 15, 18.45, Umarli ru-
cają cieniem (pol. 15 lat) — 10, 12,
18, MIKRO (Dzierżyńskiego 5):
Śmierć człowieka skorpumowanego
(fr. 18 lat) — 16.30, 19, MELODIA
GWARDIA (Lubicz 5): Uderka i
ekstaza (USA, 15 lat) — 15.30, 19,
Rena (pol. 15 lat) — 17.30, PA-
SAZ BIELAKA: Bajki — 10, 11,
12, Gangsterzy zos (kanad. 15
lat) — 13, 15, 17, 19, ROTUNDA
(Oleandry 1): Książę i żebrak
(USA b.o.) — 16, SFINKS (Maja-
kowskiego 2): Ale kino (USA 12
lat) — 16, 18, ŚWIT DUZA SALA
(os. Teatralne 34): Miłość ci
wszystko wybaczy (pol. 12 lat) —
15, 17.15, 19.30, ŚWIT MAŁA SALA:
Ucieczka z Kanału (kanad. 15
lat) — 15, 17, ŚWITOWID DUZA
SALA (os. Na Skarpie 7): Dubler
(fr. 12 lat) — 15.15, Takówkarz
(USA 18 lat) — 17.15, 19.30, ŚWIA-
TOWID MAŁA SALA: Bitwa o
Midway (USA 12 lat) — 16, 18.45,
Ucieczka (Boh. Stalagradu 16):
Sobowót (fr. 18 lat) — 15.45,
Czas Apokalipsy (USA 18 lat)
18.45 (ostatnie dni programu),
UGOREK (os. Ugorek): Jenny i
Toby wśród dzikich zwierząt

PIĄTEK

PROGRAM I
6.00 TTR — hod. zwierząt.
Ocena wartości użytk. i ho-
dowl. bydła.
6.30 TTR — uprawa roślin.
Użytkowanie iak i pastwisk.
9.00 Geogr. kl. 5. Pory roku
10.00 Dziennik
11.00 Progr. dla kl. 1 i 2.
Ostrożnie z zapalnikami.
11.55 Geogr. kl. 6. Kanałem
Wprz. Krzna
14.30 TTR, RTSS — matem.
Rachunek zdań
15.15 Redakcja Szkolna za-
powiada
15.25 NURT: Cywilizacja i
kultura współczes.
15.55 Program dnia
16.00 Dla młodych widzów:
„Krag” — mag. harcerski; dla
przedszk.: „Piątek z Pankrac-
m”
17.00 Dziennik
17.30 Stado — film przyrodn.
17.50 „Zaklęty dwór” (I), se-
rial TP
18.50 Dobranie
19.00 Rolnicze rozmowy
19.10 Kino debiutów: „Spa-
cer”, reż. J. Ścieślicki
19.30 Dziennik
20.00 Monitor Rządowy
20.30 „Szpital na peryfe-
riach” — odc. 12
21.25 Piosenki na boku —
progr. liter-muz.
21.55 Dziennik
22.15 Ocalić od zapomnienia:
Panegiryk dla wspaniałych

PROGRAM II

15.55 Program dnia
16.00 Jak wprowadzać refor-
mę gospodarczą
17.00 Jez. rosyjski, lek. 4
17.30 Jez. francuski, lek. 4
„Dwójka dla II zmiany
(powtór. z ub. tyg.)
18.00 Gama rozrywki: Tele-
magia
18.40 Żywioty Władysława
Hasiora — film portret artysty
19.00 KRONIKA (Kr.)
19.30 Dziennik
20.00 TV Katowice na ante-
nie „Dwójki”
20.05 Zeglarski z imielnia —
rep.
20.20 Studencki zesp. pieśni
i tańca U „Katowice”
20.35 Piosenki na zamku w
Pszczynie — progr. rozr.
20.50 „Narkomani” — rep.
21.05 Na naszej ulicy —
progr. z udz. Teatru Rozryw-
ki w Chorzowie
21.20 WOSPR po tournée
— film w górę i w dół —
film balet. do muz. W. Kilara

SOBOTA

PROGRAM I
6.00 TTR — hod. zwierząt.
Typy użytkowe ras owiec

co-gdzie-kiedy?

16, 17, 18 IV 1982 R.

JULII, ROBERTA, APOLONIUSZA

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA SZCZEGÓLNA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA SZCZEGÓLNA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

11.05 Konc. przed hejnałem. 11.55
Kommun. o st. wód. 12.40 Progn. dla
rybaków. 12.45 Roln. kwadr. 13.00
Komun. 13.10 Tu Radio Kie-
rowców. 13.20 Muzy. wycin. 13.30
Pios. kompoz. polsk. 14.05 Prze-
biegi. 14.50 Wiersze T. Mięskiego.
15.10 St. Między. 16.05 Muzy. i ak-
tualn. 16.30 Polskie pieśni i ak-
tualn. 17.00 Komun. 17.10 Dzień w
Polsce. 17.15 Konc. dnia. 18.05 Czas
refleksji. 18.30 Inspir. lud. 19.30 Z
naszej dyski. 20.05 Kalendarz. 20.10
dla 20.30 Konc. zyczeń. 20.50 Komu-
n. 21.00 Komun. 21.10 Komunika-
ty. 21.05 Kron. sport. 21.15
Wielkie dzieła, wielcy wyk. 22.10
„Powrót do Jasnej Polany” — mag.
22.50 Splewa J. Lech. 23.00
Dziennik reporterów i wiad. sport.
23.40 Jazdowa dobranocka.

apteki

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA APTECZNA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

Kommun. 12.45 Roln. kwadr. 13.00
Komun. 13.10 Tu Radio Kie-
rowców. 13.20 Muzy. wycin. 13.30
Pios. kompoz. polsk. 14.05 Prze-
biegi. 14.50 Wiersze T. Mięskiego.
15.10 St. Między. 16.05 Muzy. i ak-
tualn. 16.30 Polskie pieśni i ak-
tualn. 17.00 Komun. 17.10 Dzień w
Polsce. 17.15 Konc. dnia. 18.05 Czas
refleksji. 18.30 Inspir. lud. 19.30 Z
naszej dyski. 20.05 Kalendarz. 20.10
dla 20.30 Konc. zyczeń. 20.50 Komu-
n. 21.00 Komun. 21.10 Komunika-
ty. 21.05 Kron. sport. 21.15
Wielkie dzieła, wielcy wyk. 22.10
„Powrót do Jasnej Polany” — mag.
22.50 Splewa J. Lech. 23.00
Dziennik reporterów i wiad. sport.
23.40 Jazdowa dobranocka.

apteki

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA APTECZNA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

SZCZEGÓLNA INFORMACJA

Gazetka warszawska



WITOLDA FILLERA

POKŁOSIE wielkanocne

Wielkanoc przyspieszyła Warszawę z adymką śnieżną, trafił więc w klimat chwili Teatr na Targówku, gdy właśnie w tym momencie dyr. Jan Krzyżanowski (uprzednio szef teatru muzycznego w Krakowie) wystąpił z premierą „Goleddzi” Przybory i Wasowskiego. Chociaż tak na dobrą sprawę to operatywnością swoich teatrów w wielkanocne święta warszawiacy niebyle mogli czuć się usatysfakcjonowani. Wkradła się bowiem teraz taka dziwna moda, iż w dni świąteczne teatry po prostu... nie grają. Rzeczko w imię troski o to, iż aktorom też należy się świąteczny odpoczynek w gronie bliskich. Trochę to nieco dwuznaczna, bo jawnie sprzeczną tak z tradycją zawodu, jak nadzwyczajnym posłannictwem sztuki. Bo jak uczył mnie mistrz Zelwerowicz szczytnym obowiązkiem aktora jest służenie publiczności. Zawsze, bez apelacji, a zwłaszcza w okazach odświętnych, więc sprzyjających ogólnej potrzebie relaksu. Takiemu rozumieniu swej służebności wobec odbiorcy pozostał ad 1982 wiernie w Warszawie jedynie dwa teatry. Pozostałe puściły w niedzielę swych pracowników na wagar, częściowo przedłużając je nawet na poniedziałek. Wiele może być tak do kina? A tam właśnie premiera „Znachora”. Nawet nie oszczędził obyczaju uroczystych pokazów premierowych, obecnie nie rozsyła się na nie zaproszeń dla artystycznej socjety, lecz po prostu sprzedaje bilety. Reżyserzy prezentowanych nowości rajnują się zatem na wykup odpowiedniej ilości miejsc dla przyjaciół, kolegów i wpływowego wrogów. Jerzy Hoffman zaanektował na wieczornej premierze „Znachora” cały balkon w „Skarpie”. Widownia odpłaciła mu się rzęsiстыми łzami podczas wzruszających scen, gdy Kalita-Wilezur operuje śliczną Wilczurównę, a ona przedtem i potem tak pastelowo kocha się w sympatycznym hrabim Czynskim. W obsadzie aż trójka aktorów z Krakowa. Co o nich szepłano po premierze? O Błochyńskim w roli tytułowej wyłącznie w superlatywach. Ze pełen prostoty, że ciepły.

Hoffman staje się prawdziwym czarodziejem... Tyle, że panahoffmanowe czary też dopiero od łanego poniedziałku, który, zgodnie z wiekową tradycją, zaczął się w Warszawie wesełnym marszem Mendelssohna. Ze obowiązkiem „Gazetki” jest pełny serwis wiadomości towarzyskich, więc informujemy, iż o godzinie 10.00 dnia 12 kwietnia zostali połączeni węzłem małżeńskim pan artystka Ewa Kukslińska z docentem ekonomii UW, panem Markiem Okolskim, a wszystkim w obecności stołecznego high life'u na czele z Erykiem Lipińskim, prof. Michałem Dobroczyńskim, Janem Himelbachem i Bohdanem Łazuka.



ANNA DYMNA

SONG O WYCZEKIWANIU

JONASZ KOFTA

Wolałbym nie używać słów
Co brzydko brzmią przy paniach
Oto znów straszny senny duch
Postawa wyczekiwania
Ad acta odkładamy czas
Do czasu wyjaśnienia
Gdy światło dnia oślepi nas
Lepimy się do cienia
„Ty młody nie podskakuj, bo
Bo nie wiesz z czym do ludzi
Bo u nas ludzie takie są
Ze im się przedko nudzi”
Być może to przejściowy stan
I w sumie się nie liczy
Ja jednak dziwną skłonność mam
Do pytań zasadniczych

Przeciw czemu
Żyjesz?
Przeciw czemu
Śpiewasz?
Może łapki umyjesz
Mydłem „Różę pą”
Sny masz ładne
To śnij je
Tylko nie licz
Na rewanz
Sny się tworzy
Jak dotąd

Przy pomocy rąk
Chcesz swą dolę
Człowieka
Sprytnie obejść
Z dołką
Tyś wygodny maleńki
Bardzo dobrze to wiesz
Nim się rączki załamię
Trzeba umieć na pamięć
Kim się jest
Co się myśli
No i czego się chce

Nadzieja nam pomaga żyć
Życie do życia w tym podobne
Ale opuszcza zawsze tych
Co rozmieniają ją na drobne
Przeciw czemu
Żyjesz?
Przeciw czemu
Śpiewasz?
W którą stronę
Płyniesz?
Z prądem czy pod prąd
Może miałeś przykrości
I na wszystko się gniewasz
Chciałbyś odejść pieszczochu
W takim razie — woni!
Albo zostań
Chłopczyku
Tylko nie rób
Uników

Bądź obecny maleńki
Nie ma zysków bez strat
Bo są słowa rozumne
Tak jak człowiek brzmi dumnie
Słowa których nie umiesz
Słowo — nie!
Słowo — tak!

HUMORESKA

Precz z niewolnictwem

Wierząc w postępowy zrodzony przez Rewolucję Francuską, sądziłem dotychczas, że niewolnictwo zostało raz na zawsze zniesione.

Była to z mojej strony naiwna prostoduszność i wręcz prostoduszna naiwność. Sprawa bowiem wygląda tak, że niewolnictwo ciągle jeszcze istnieje. Istnieje w wyjątkowych, co prawda wypadkach, ale niemniej jest ono faktem oczywistym, nie dającym się ukryć.

Najbardziej uciążliwym jest jednak to, że wypadki niewolnictwa są całkowicie jawne. Z całym cynizmem demonstrowane są publicznie i nikt nie zadaje sobie nawet trudu, by je ukryć. Sądzę, że nigdy nie będę musiał ponownie chwycić za pióro, aby zaprotestować przeciwko podobnym praktykom, które — a miałem chyba prawo tak sądzić — uważałem za dawno wykorzystane. Ostatnia kruczka, jaką w tej dziedzinie podjąłem, sięga okresu sprzed dwóch mniej więcej lat. Napisałem wówczas zjadliwy artykuł pt.: „Uwolnić balony znajdujące się na wieżach”. Wszyscy ludzie serca (łącznie z ludźmi śledzonymi i wdrobionymi) dodawali mi odwagi. Zdawali sobie bowiem tak samo jak i ja sprawę, że społeczeństwo powinno rumienić się ze wstydu, czując się odpowiedzialne za haniebną niewolę nieszczęśliwych balonów na wieżach, które, pozbawione daru mowy, nie mogły się bronić ani walczyć o swoje prawa, o równo traktowanie ich z pozostałymi balonami.

Uzyskałem pewną satysfakcję. Nie ma już balonów na wieżach. Pozostali jedynie owe kielbaski przymocowane do ziemi za pomocą sznurów. Ale tym kielbaskom również daleko do balonów, jak harmonijce do melonika.

Lecz oto problem stał się znów aktualny! Znowu rozpocząć muszę boje przeciwko podobnym okrutnym praktykom. Okazuje się bowiem, obywateli, że istnieje jeszcze u nas taksówki, które nie są wolne! I to w czasach pełnej demokracji! W czasach pełnego rozkwitu naszej cywilizacji. Z bó-

lem serca piszę o tych sprawach. Przeprowadziłem bardzo dokładne dochodzenie. Kilkakrotnie próbowałem zatrzymać taksówkę i nie raz, ale dziesięć razy zdarzyło mi się usłyszeć zawstydzającą odpowiedź szofer: „Nie jestem wolny”. Wydawało mi się, że nieszczerze, wygłaszając te słowa, ugiął się pod brzemieniem niezmiernego smutku i że w oczach jego wyczytać można całą niesprawiedliwość podobnej sytuacji.

Nie! Tak dalej być nie może! Ten skandal musi się skończyć! Jeśli w okresie średniowiecza nie było wolnych taksówek — można to jeszcze zrozumieć, ale teraz? Natychmiast winny się zebrać obie Izby Parlamentu na posiedzenie publiczne i tajne czy tajnie publiczne — wszystko jedno. Muszą natychmiast uchwalić ustawę odbarczającą taksówki pełną wolnością. Pełną i całkowitą. Opinia publiczna domaga się, by reforma ta została zrealizowana w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Chcemy, aby w sytuacji, gdy wożymy taksówkę i pytamy, czy jest wolna, szofer mógł odpowiedzieć z godnością: „Tak, jest wolna”!

I to: „Jest wolna” zabrzmi jak pieśń triumfalna i jak nieuchronny odzew za przeszłość, która nie powróci. I dopiero wtedy, gdy nie będziemy już mogli usłyszeć owego strasznego przyznania się do niewolnictwa, gdy chorągiewki taksówek dumnie powiewać będą na wietrze, a liczni ludzie będą tylko na siebie, dopiero wtedy, powiadam, będziemy mogli czuć się synami demokracji, która od tej chwili dopiero będzie się mogła szczerzyć, że jest naturalną siostrą Republiki i jej wiekuskiego przetrwania. Uwolnijcie taksówki! Precz z niewolnictwem!

Wszyscy muszą mieć jednakowe prawa!

PIERRE DAC

(Z tomu „Przedstawiamy humor francuski”, „Iskry” 1971)

SENNIK WSPÓŁCZESNY



Z leksykonu

AUGIASZ — przykład człowieka, który wszedł do historii przez stałość, a nie dzięki temu, że był królem i Argonautą.

BABEL (wieża) — stała się niezbędną jako wieża, z którą porównywać można miejsce, gdzie się mówi więcej niż trzema językami. Synonim zamieszkania — znalazł swoje ostatnie zastosowanie w XX wieku u sprawozdawcy sportowego, którego jedno zdanie urosło się na zawsze w naszą pamięć: „W tenisa można grać na trawie, na twardej ziemi, na deskach, na cemen- cie, na linoleum — słowem: prawdziwa wieża Babel”.

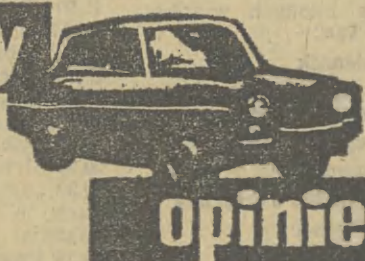
CHARYBDA — rafa w cieśninie Messyjskiej i w zadaniach łacińskich; nierozłączna ze Scyllą.

DAMOKLES — przykład u-zurpatora w historii; gdyby nie jego miecz, nigdy by o nim nie mówili. A w dodatku nie było to jego własność.

DEMOSTENES — wiedział, że życie kampanijne zapewni mu nieśmiertelność pewniej niż jakakolwiek filipika.

DIOGENES — jeden z pierwszych ludzi snobujących się na nędzę. Dzięki temu osiągnął to, że o nim i o jego beczce więcej się mówi niż o posiadaczach tysięcy pałaców.

radę



opinie

podaje po raz 308 WOJCIECH MACHNICKI

Ceny usług w CPN

Przed dwoma tygodniami informowaliśmy o cenach drobnych usług wykonywanych na stacjach CPN. Okazało się jednak, że niektóre pozycje mają wyższe ceny w stosunku do podanych na lamach „GK”. I tak: • wymiana oleju w silniku z płukaniem kosztuje 80 zł, bez płukania 50 zł. • Wymiana oleju w skrzyni biegów bądź w tylnym moście (bez płukania) ma cenę jednakową — po 35 zł. A przy okazji ceny innych — najczęściej wykonywanych na stacjach CPN — usług. • Sprawdzenie i uzupełnienie ciśnienia w ogumieniu — 3 zł za jedno kolo. • wymiana za-

rowki reflektorowej — 20 zł. • wymiana żarówki kierunkowskazu i światła STOP — 10 zł. • Smarowanie zwrotnic „fiata 126p” (bardzo ważna operacja, którą należy wykonywać co ok. 5 tys. km najrzadziej, bo w razie zatarcia zwrotnic ich wymiana kosztuje ok. 2.500 zł) według cennika CPN wynosi 60 zł. Na tych stacjach, które dysponują odkurzaczem (a takich mało, bo dla odbiorców pozarynkowych odkurzaczy nie ma) • czyszczenie wnętrza samochodu ma cenę 40 zł. Usługi w CPN cieszą się popularnością, bo to szybciej niż w „Palmozbycie”, bez wypisywania zbędnych papierków — a w przypadku niektórych pozycji

cennika taniej niż w stacjach obsługi. Poza tym częściej by- wa olej silnikowy w CPN niż obsługi. „Palmozbycie”...

Kłody handlowcom z centrali MOTOKOV w oczach zaglądać widmo spadku sprzedaży samochodów „Skoda” na rynkach zachodnich, kiedy miałyby wpływy dewizowe Czechosłowackiej motoryzacji — mimo że skutecznie starali się je zwiększyć Polacy masowo kupujący „Skody” w RFN — na rynku pojawił się nowy model. „Skoda garde” — bo taką nosi nazwę wóz widoczny na zdjęciu — jest typowym „pojazdem sportowym dla ubogich”. Pod maską elementu serięjnych modeli 120 LS i 120 GLS, za to nadwozie — jak w samochodzie przeznaczonym na tory wysięgowe. I choć osiągi „Skoda garde” ma lepsze niż wozu czterodrzewlowe, to zużyje paliwa — z uwagi na aerodynamiczną linię nadwozia — mniej. Przy stałej szybkości 90 km/godz. — 6,9 l/100 km, przy 120 km/godz. — 8,4 l/100 km, w mieście — 8,3 l/100 km („Skoda 120 LS i GLS” odpowiednio 6,4 i 7,8 l). Warto dodać, że w konstrukcji „Skody garde” wykorzystano doświadczenia z torów wysięgowych i tras rajdowych zdobyte w czasie jazdy „Skodą 130 RS”.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7. kwiatek wiosenny, 8. ruda żelaza używana m. in. do wyrobu czerwonej farby, 9. luksusowy przedział kolejowy, 10. maciowoda, 12. „długość, szerokość, wysokość, 14. miasto na Rzeszowszczyźnie, 15. ramka, 20. opowieść albo dziełce zespół harcerski, 21. nie zawodowic, 22. jesienna zła pogoda, 24. spłot włosów, 26. ogłoszenie, 27. siedziba kasztelana, gród albo zamek warowny.

PIONOWO: 1. znakomity rycerz, tytuł nadawany rycerzom króla Artura, 2. utwór naśladujący język i styl innego autora, 3. wywyż lub w dal, 4. matka bogów, małżonka Zeusa, 5. warzywo, 6. odmiennic, 11. zapasy na wycieczkę, 13. uzdrowisko dziecięce, 14. arabski gatunek kawy, 16. np. do szycia, 17. nie głupiec, 18. uśpienie do operacji, 19. reumatyzm, 23. drzewo, 25. trunek.

ROZWIĄZANIA

KRZYŻÓWKI NR 45

POZIOMO: 7. sarenka, 8. Lorelei, 9. amoniak, 10. rozbieg, 12. mikrus, 14. kadłub, 15. odlamek, 20. mikado, 21. lawina, 22. antrykwa, 24. wiezień, 26. schówek, 27. Gabriel.

PIONOWO: 1. karmnik, 2. bednarz, 3. Ikwa, 4. jo-

5. herbata, 6. nereida, 11. kolacja, 13. sadio, 14. Krenel, 16. zimnica, 17. Latynos, 18. owczarz, 19. snieżek, 23. wiek, 25. Iran.

NAGRODY

WYŁOSOWALI:

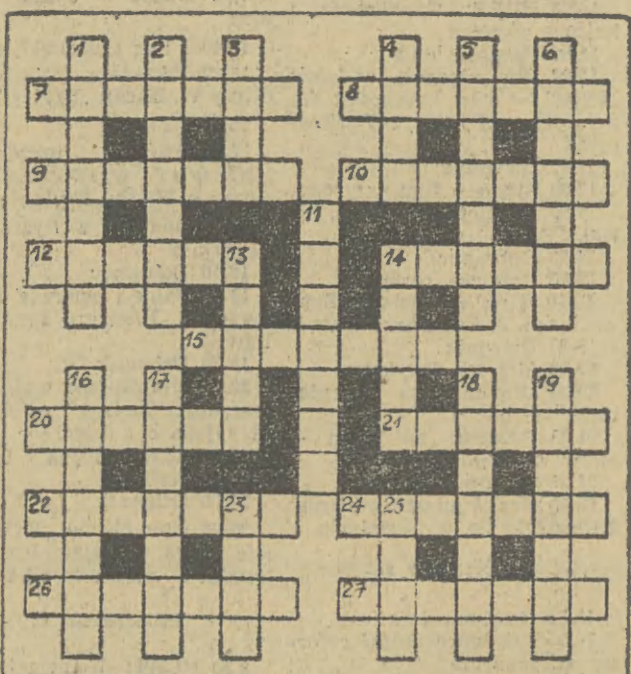
Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 45, z dnia 2. 9. 4. IV

1982 r. KSIĄŻKI otrzymują: M. Redych, Z. Skowronek, J. Bak, P. Borowski, A. Trojanowska, Z. Witko — Kraków, M. Faust — Krynica, W. Moskwa, J. Murawski — Bochnia, E. Gasiór — Tarnów.

NAGRODY ZOSTANA

WYSLANE POCZTA.

W krzyżówce nr 46 pomysłowo zabrało hasła nr 10, poziomu pl. „korowód”. Za wprowadzenie w błąd czytelników serdecznie przepraszamy.



Zderzenia



z Temidą

Jest ich dziesięciu. Wiele zaledwie 16—19 lat. Dzisiaj ustaleni młodzi, a także ustaleni zakończono śledztwa początki stwierdzenia, że ci młodzi ludzie trudnią się kradzieżami. Powiadamy od razu, że od sierpnia do października 1981 roku w różnym składzie osobowym dokonali w Krakowie 43 włamań i kradzieży — od bardzo drobnych po prawdziwie poważne.

Impunująca jest także wielkość złodziejskiego typu. W akcie oskarżenia czytamy m. in.: „złoty wynik z szparowanego zestawienia lupem oskarżonych stało się mienie społeczne o łącznej wartości 393.750 zł i mienie prywatne o wartości 807.076 zł (a więc ponad milion 200 tys. zł), a także 100 dolarów, 160 marek RFN, 40 funtów, 47 tys. lirów, 3 tys. franków i 200 szylingów.

Zaczęło się latem 1981 roku. Wówczas to 18-letni Paweł S. wspólnie z Bogdanem B. dokonał kilku kradzieży. Drobnych, przypadkowych. Jakis kalkulator, jakies radio, środki czystości, piaski. 7 sierpnia jednak Paweł S. i Bogdan B. z ulicy Weneja w Krakowie zabrali zaparkowany tam motor, WSK-125, a wkrótce potem dwa motorowery typu „komar”. Posiadanie środka lokomocji umożliwiło złodziejom dokonywanie zuchwałych kradzieży.

Młodzi włamywacze

Bogdan B. zmarł. Po jego śmierci Paweł S. dookoptował do przestępczej grupy kilku swoich rówieśników, lub chłopców, którzy nie osiągnęli jeszcze pełnoletniości. Za pomocą motoru lub motoroweru wyruszyli na pełne tupetu wyprawy.

Plan tych pierwszych kradzieży był bardzo prosty. Oto niespodziewanie motor wjeżdżał na chodnik, wolno zbliżał się do idącej samotnej kobiety, a kiedy znajdował się w jej najbliższym sąsiedztwie następował atak. Błyskawicznie wrywano kłobkie niesioną torbę, kierowca dodawał gazu i pojazd snuł się w sąsiedniej uliczce. W ciągu jednego dnia stosując właśnie tę metodę młodzi ludzie potrafili dokonać kilku kradzieży.

Interesowali się przede wszystkim pieniędzmi. Dokumenty wyrzucali, a gotówkę dzielili się solidarnie. Szybko jednak uznali, że trzeba zmienić „specjalizację”. Kobiety nosiły przy sobie drobne sumy — czasem tylko adrejkę — ze znalezione w portemonietce dwa czy trzy tysiące złotych, — a oni przecież marzyli o prawdziwych, złodziejskich łupach. Uznali, że najpewniejszą sukcesy przynosi im włamanie do mieszkań i sklepów.

Tylko w dwóch przypadkach, gdy chłodziło o znanego artystę i obokrajowca pracującego na placówce w Kra-

kowie, mieszkaniowe włamania były wcześniej poprzedzone rozeznanem terenu, skrupulatnym sprawdzeniem. W innych liczyli na korzystny dla siebie przypadek.

W godzinach przedpołudniowych dwuosobowi z pierwszych lepszych drzwi, a ubezpieczają się, że w mieszkaniu nie ma nikogo poprzez tzw. wysięki pokonywali przeszkody.

Zabierali wszystko co przedstawiało jakąś większą wartość. Przede wszystkim pieniądze i zaporne waluty, alkohol, sprzęt radiowo-techniczny, biżuterię, kołczyki, futra itp. Łupy często po śmieśnicy niskich cen sprzedawali przypadkowym nabywcom. Ci ostatni zaurozeni rzeczywiście atrakcyjnymi cenami udawali, że nie domyślają się, iż oferowany im towar pochodzi z przestępstwa.

Przyznać także trzeba, że sami poszkodowani bardzo często przyznawali się do swoich materialnych nieszcześci. Nie-będziemy już mówili o żadnym zabezpieczeniu mieszkań przez tandetnie wykonane drzwi czy byle jakie zamki — powiadać jednak, iż wielu lokatorów mieszkających w mieszkaniach i pracujących domostwach fałszywych włamań zapomnieli np. zamknąć balkony i to na parterze lub niskich kondygnacjach, zostawiało klucze

pod wycieraczkami. Złodzieje takich okazji nie przepuszczają.

Przestępcza grupa ma na swoim koncie także szereg włamań do sklepów. O wandalizmie złodziei niech świadczą choćby przypadki włamania do sklepu spożywczego przy ul. Czapskich w Krakowie. Zabrali pieniądze, kawę, czekoladę, masło i inne artykuły o łącznej wartości 11.023 zł, ale nim opuścili sklep złośliwie rozciągli nożem worki z kaszą i mąką. Tak dla fasonu...

Kim są młodzi złodzieje? Niestety stanowią przykład tej grupy naszej młodzieży, o której zwykło się mówić, że jest zaniechana wychowawczo. Kilku z nich ma na swoim koncie wyroki i pobyty w zakładach wychowawczych lub poprawczych, wszyscy natomiast cieszyli się przerażającą „wolnością”, jaką obdarzyli ich rodzice. Mogli nie wrócić do domu na noc, mogli nie uczyć się i nie pracować, a mimo tego mama czy tata nie zapuścił syna, skąd ma pieniądze na nowoczesny ciuch, jakim cudem stał się posiadaczem drogiego magnetofonu czy np. motoru lub motoroweru, poczuł rodzinny bezkarności, brak rodzicielskiej kontroli wypaczało charakter. Skutki są widoczne i opłakane. Młodzi ludzie stają przed Sądem Wojewódzkim w Krakowie i odpowiadają za swoje czyny. Kto i w jaki sposób ustrzeże jednak ich rodziców, których odpowiedzialność za złodziejskie ekscesy synów jest przecież znaczna?

JANUSZ HANDEREK